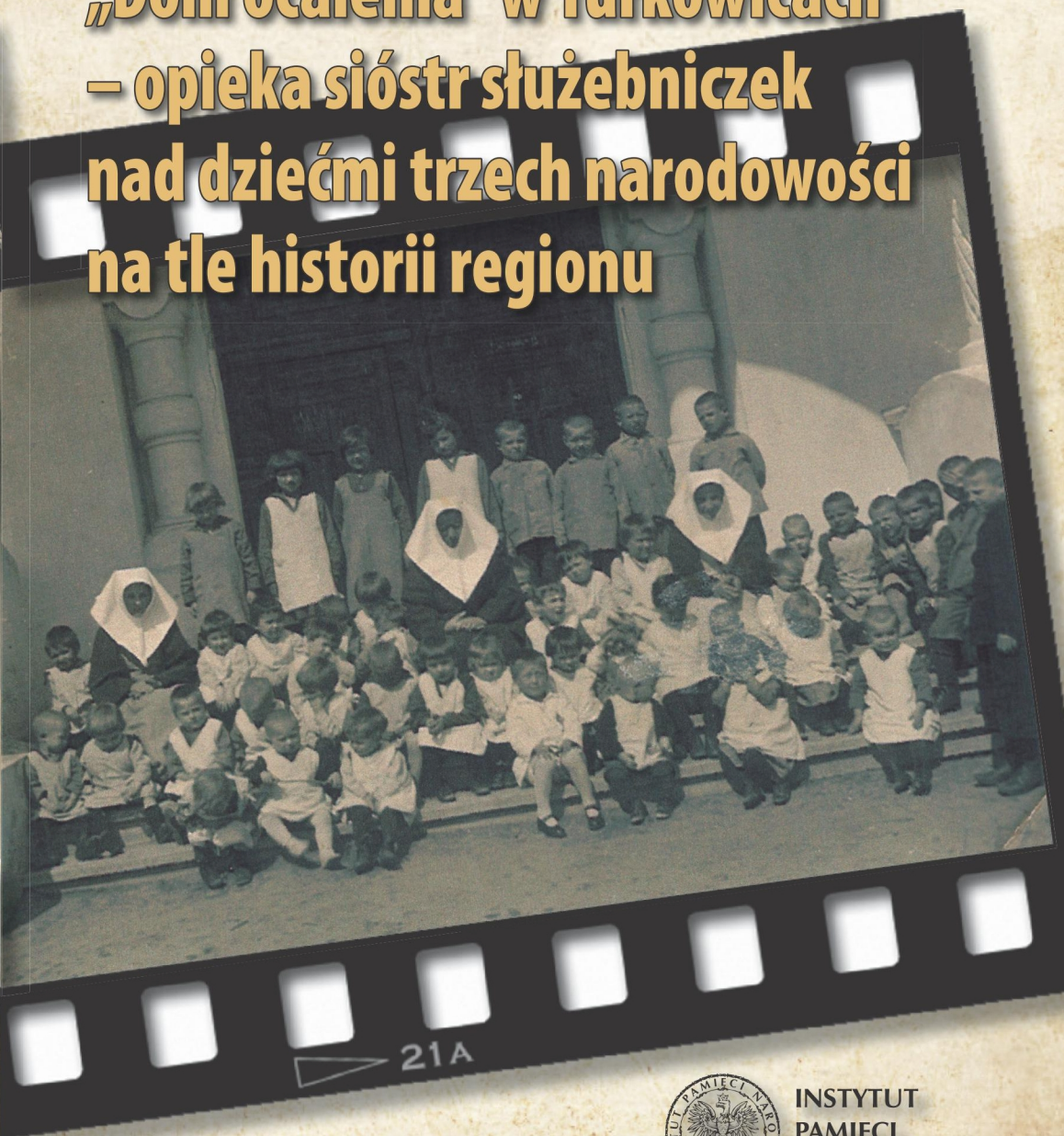


ks. Rafał Łukiewicz, Paweł Skrok

„Dom ocalenia” w Turkowicach – opieka siostr służebniczek nad dziećmi trzech narodowości na tle historii regionu



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

Oddział w Lublinie

*Pamięci pradziadka Pawła Skroka
- Władysława Krzyżanowskiego (1916-1998),
który w okresie międzywojennym przebywał
w Zakładzie sióstr słuźebniczek w Turkowicach
pod opieką siostry Stanisławy (Anieli Polechajtko)*

ks. Rafał Łukiewicz

Paweł Skrok

„Dom ocalenia” w Turkowicach – opieka sióstr służebniczek nad dziećmi trzech narodowości na tle historii regionu

Autorzy składają serdeczne podziękowania siostrze Marcie Komborskiej
ze Zgromadzenia Sióstr Służebniczek Najświętszej Maryi Panny Niepokalanie Poczętej
w Starej Wsi za udostępnienie materiałów archiwalnych
przechowywanych w tej placówce.



**INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ**

Oddział w Lublinie

Lublin 2022

Autorzy:

ks. Rafał Łukiewicz (Parafia pw. Trójcy Przenajświętszej w Dzikowie Starym),
Paweł Skrok (Oddziałowe Biuro Upamiętniania Walk i Męczeństwa IPN w Lublinie)

Redakcja:

Rafał Drabik (IPN), Alicja Gontarek (IPN/UMCS), Janusz Kłapeć (IPN)

Recenzja: Tomasz Domański (IPN, Kielce)

Na okładce: uzupełnić

Projekt graficzny i skład:

Artur Łapiński

Druk:

Drukarnia Akapit, Lublin

Spis treści:

Część 1 Historia wsi i dóbr turkowickich do 1939 roku	9
Turkowice od czasów najdawniejszych do końca XIX wieku	9
Prawosławne centrum duchowe w Turkowicach pod zaborem rosyjskim	12
Wieś w II Rzeczypospolitej	15
Powstanie i działalność Zakładu Zgromadzenia Sióstr Służebniczek Najświętszej Maryi Panny Niepokalanie Poczętej w okresie międzywojennym	17
Część 2 Czas drugiej wojny światowej	22
„A więc wojna” – losy Zakładu w początkowym okresie wojny i okupacji	22
Na pomoc Żydom w turkowickim obozie pracy	25
Siostry służebniczki w obliczu Zagłady – ratowanie dzieci żydowskich	26
Okupacyjny dzień powszedni w Zakładzie	31
Trudne polsko-ukraińskie relacje w rejonie Turkowic podczas okupacji	36
Mord na siostrze Longinie i jej siedmiorgu podopiecznych dokonany przez ukraińskich nacjonalistów	40
Dzieci żydowskie i Zakład po wojnie	44
Część 3 Biogramy Sprawiedliwych sióstr – Ratowniczek Żydów	48
Siostra przełożona Stanisława – Aniela Polechajło (1884-1973)	48
Siostra Bronisława – Róża Galus (1912-1982)	49
Siostra Hermana – Józefa Romansewicz (1909-1984)	50
Siostra Irena – Antonina Manaszczuk (1906-2012)	50
Siostra Longina – Wanda Janina Trudzińska (1911-1944)	51
Źródła i literatura	53
Apendyks	55
Lista sióstr służebniczek posługujących w turkowickim Zakładzie (1939-1944)	55
Wiersz „Siostra Longina i siedmiu małych męczenników” – słowa Halina Błaż	56

Od wielu lat przygotowuję reportaże w Polskim Radiu Lublin. Zdecydowana większość jest poświęcona historii naszego regionu, przede wszystkim tej mniej znanej czy dopiero odkrywanej. Zarówno konkretnym wydarzeniom jak i losom ludzkim. W lutym 2021 roku, dr Mariusz Sawa, historyk specjalizujący się w tematyce relacji polsko-ukraińskich, opowiedział mi o losach siostry Longiny Trudzińskiej, wychowawczyni w domu dziecka w Turkowicach w powiecie hrubieszowskim, darzącej wielką miłością wychowanków różnych narodowości tj. polskiej, ukraińskiej i żydowskiej, która zginęła śmiercią tragiczną, zamordowana przez oddział UPA w maju 1944 roku. Wspomniał też, że od lat jej historię zgłębia ks. Rafał Łukiewicz, pochodzący rodem z Turkowic, wikariusz w Starym Dzikowie a wiele materiałów zachowanych na jej temat zachowało się w zgromadzeniu Sióstr Służebniczek Najświętszej Marii Panny Niepokalanie Poczętej w Starej Wsi, do którego należała siostra Longina. Ponieważ oba te miejsca leżą na Podkarpaciu, poznawanie tej historii postanowiłem zacząć od miejsc z nią związanych, ale na Lubelszczyźnie.

W pewien sobotni poranek wspólnie z dr Sawą, który był moim przewodnikiem po okolicy, ponieważ pochodzi z niedalekich Werbkowic, wyruszyliśmy w teren tj. do Sahrynia, Malic i Turkowic. Ponieważ pogoda tego dnia była niepewna, zanosilo się na deszcz, postanowiliśmy zacząć od odwiedzenia miejsca pod lasem sahryńskim, gdzie dopełniło się ziemskie życie siostry Longiny i siedmiu jej wychowanków. Miejsce to wskazuje tabliczka ustawiona przez lokalne władze przy szosie z Sahrynia do Modrynia, z którego wiedzie kilkusetmetrowa polna droga, którą trudno pokonać zwłaszcza w czasie deszczowej pogody.

To tam w pobliżu pomnika, na którym umieszczona jest duża kropla krwi i siedem małych, symbolizujących ofiary mordu, siostrę i wychowanków, przy odgłosie szumiących drzew, dr M. Sawa opowiedział mi o siostrze Longinie. O tym, że w jego domu w Werbkowicach był zawsze obrazek przedstawiający siostrę i jej wychowanków, że kiedy poznał przyszłego księdza Rafała Łukiewicza, ten pokazał mu teczkę z dokumentami dotyczącymi historii Turkowic, w której centralnym punktem były losy siostry Longiny i że pasja, z jaką opowiadał ks. Rafał wpłynęła później na to, iż zainteresował się historią śmierci siostry, docierając między innymi do dokumentów w archiwach ukraińskich.

Później wyruszyliśmy w dalszą drogę, do Malic, gdzie stoi kościół, który płonął w maju 1944 roku. Wówczas siostra Longina, wraz z wychowankami, kolejką wąskotorową wiozła zaopatrzenie do sierocińca w Turkowicach. Zresztą nie po raz pierwszy. Widząc pożar próbowała wynieść z kaplicy obraz, ale została schwytana przez oddział ukraiński. Chociaż to miejsce, wokół kościoła bardzo się zmieniło, mogłem wyobrazić sobie jak to wówczas wyglądało. Zwłaszcza, że rozmawiałem później z panią Kazimierą Leszek z domu Walczuk, która widywała siostrę wiosną 1944 roku, kiedy ta wraz z dziećmi z sierocińca jeździła po zaopatrzenie, rozmawiała z nią a nawet częstowała cukierkami. Pani Kazimiera, sama

straciła rodziców i przez kilka powojennych lat przebywała w sierocińcu w Turkowicach, gdzie tylko wspominano dzieciom o tragicznej śmierci siostry Longiny.

Tego dnia odwiedziliśmy również Turkowice, gdzie w latach 1919-1951 siostry zakonne prowadziły dom dziecka. Również tam, w kompleksie budynków monasterskich, cerkiewnych sprzed stu lat, można zobaczyć pierwszy pomnik, jaki powstał, upamiętniający siostrę Longinę i wychowanków, do którego prowadzi fragment torów kolejowych. Dla starszych mieszkańców zakład w Turkowicach był swego rodzaju symbolem. Dzięki siostronom tam pracującym kultura promieniowała na całą wieś. Były organizowane przedstawienia z udziałem dzieci. Wiedzano, że jest ktoś taki jak siostra Longina, ale była znana głównie w obrębie zakładu. Opowiadała mi o tym Krystyna Cieśla, emerytowana dyrektorka Szkoły Podstawowej w Turkowicach, która również wspominała, że przez wiele lat, po traumie związanej z wojną, nie mówiło się o tragedii, jaka spotkała siostrę Trudzińską i wychowanków. Wieś, do wysiedlenia po wojnie, zamieszkiwało 80 % Ukraińców. Mimo, że potem nie mieszkał już tam żaden z nich, nadal milczano na ten temat. Ks. Rafał Łukiewicz dodaje, że wtedy był to wręcz temat tabu. Były tylko przypuszczenia, że siostra została zamordowana i gdzieś w rowie zakopana, ale nie wiadomo gdzie.

Potem pojechaliśmy do Szkoły Podstawowej imienia siostry Wandy Longiny Trudzińskiej i Siedmiu Wychowanków w Sahryniu. Kontakt ze szkołą nawiązały wiele lat temu siostry ze zgromadzenia w Starej Wsi. Przyjeżdżały na uroczystości organizowane przy pomniku w lesie, a w 2011 roku ręcznie wyharowały sztandar dla szkoły. Jak wspomniała dyrektorka szkoły Barbara Butryn, siostra Longina, jako człowiek i wychowawczyni była wzorem do naśladowania, dlatego została patronką szkoły.

Szczególnie cenne, dla poznania i zrozumienia tragedii, która spotkała siostrę Longinę i wychowanków było dla mnie poznanie tła historycznego tj. wydarzeń, jakie rozgrywały się na terenie powiatu hrubieszowskiego i tomaszowskiego wiosną 1944 roku. Jak wspominał dr M. Sawa, od marca 1944 roku, ten teren był areną walk między podziemiem ukraińskim i podziemiem polskim. Niestety są luki w dokumentacji niemieckiej z tego okresu, gdyż Niemcy bali się zapuszczać w teren. Pisali, w sprawozdaniach, że „grasowały tu olbrzymie kilkutysięczne bandy, które schodzą sobie z drogi i bezwzględnie mordują ludność cywilną przeciwnika”. Wynika stąd w jak niebezpiecznych dla życia okolicznościach musiała się przemieszczać siostra Longina podróżując kolejką wąskotorową po zaopatrzenie dla sierocińca. Jaki musiała mieć silny charakter, jaką była odważną osobą. Z czego to wynikało?

Odpowiedzi między innymi na te pytania, postanowiłem poszukać udając się blisko 250 km. od Lublina do Starej Wsi leżącej niedaleko Krosna w województwie podkarpackim, w której znajduje się Dom Generalny Zgromadzenia Sióstr Służebniczek Najświętszej Marii Panny Niepokalanie Poczętej i archiwum zgromadzenia. Tam właśnie spotkałem siostrę Martę Komborską, która opowiedziała o tym jak kształtował się charakter siostry Longiny, która w dzieciństwie przeżyła śmierć rodziców, będących ofiarami tyfusu szalejącego w Europie w czasie I Wojny Światowej. Potem trafiła na wychowanie do Tarnopola do sierocińca Sióstr Dominikanek a potem do Sióstr Służebniczek. W wieku 17 lat zapragnęła wstąpić do tego zgromadzenia. Po jakimś czasie, pisząc w wielkim skrócie, trafiła do

sierocińca w Turkowicach, gdzie był bardzo duży zakład, przeznaczony nawet dla blisko 300 dzieci. Rozpoczęła pracę, jako wychowawczyni i zajmowała się tam najtrudniejszą, najbardziej niesforną grupą chłopców w wieku od 8 do 18 lat. Jak opowiadała s. Marta Komborska, powołując się na relacje archiwalne, w czasie okupacji dzieci widziały morderstwa dokonywane na Żydach w pobliskich lasach. A ponieważ wojna wypacza charaktery, pewnego razu krnąbrna grupa chłopców zorganizowała w lesie wycieczkę, zabrała noże i powiedziała, że osoba, która do nich przyjdzie, jako pierwsza zostanie zamordowana. I właśnie tą osobą, która poszła była siostra Longina. Stała przed nimi, kazała złożyć noże u swoich stóp i tak długo na nich patrzyła, aż się ugięli. To był moment, od którego z niektórymi z chłopców zaczęła się przyjaźń. Zyskała zaufanie i autorytet. Pójście do lasu było dla niej pokonaniem pewnego progu strachu, gdyż w dzieciństwie, w czasie wojny polsko-ukraińskiej w 1919 roku była świadkiem dramatycznej śmierci stryja. To był jeden z tych epizodów z życia siostry Longiny, który wywarł na mnie największe wrażenie, oprócz oczywiście, samych okoliczności mordu. Ale nie będę tego opisywał, gdyż o szczegółach można przeczytać w niniejszym opracowaniu.

Kiedy przygotowywałem reportaż pt. „Siostra Longina” zastanawiałem się jak zakończyć historię opowiedzianą w audycji. I myślę, że takie zakończenia są dwa. Po pierwsze, postawa siostry Longiny wpłynęła na życie Rafała Łukiewicza młodego człowieka, który 6 lat temu został księdzem i stała się inspiracją aby siebie dawać innym. A fotografia siostry, która stoi u niego na biurku dodaje mu odwagi i zapału do czynienia tegoż. I drugie zakończenie. Dr Mariusz Sawa, wspomina, że nawet kiedy opowiada w języku ukraińskim o siostrze Longinie wywołuje to zawsze współczucie, zrozumienie i empatię. Nawet u osób identyfikujących się z tradycją UPA. A siostra Longina Trudzińska, jest to postać, która w jakiś sposób jednoczy.

Mariusz Kamiński
(Polskie Radio Lublin)

Historia wsi i dóbr turkowickich do 1939 roku

Pamięci pradziadka Pawła Skroka –
Władysława Krzyżanowskiego (1916-1998),
który w okresie międzywojennym przebywał
w Zakładzie sióstr służebniczek w Turkowicach

pod opieką siostry Stanisławy (Anieli Polechajłło).
„Ciągłe jeszcze istnieją wśród nas anioły. Nie mają wprawdzie żadnych skrzydeł,
lecz ich serce jest bezpiecznym portem dla wszystkich, którzy są w potrzebie. Wycią-
gają ręce i proponują swoją przyjaźń” (Phil Bosmans, „Szczęście na każdy dzień”). Po-
szukując aniołów z tak wielką otwartością na krzywdę bliźniego, szczególnie bezbron-
nych i niewinnych dzieci, należy odbyć podróż do Turkowic, niewielkiej wsi położonej
obecnie w gminie Werbkowice w powiecie hrubieszowskim.

*

Turkowice od czasów najdawniejszych do końca XIX wieku

Turkowice to wieś położona w południowej części gminy Werbkowice, nad rze-
ką Huczwą, na terenie powiatu hrubieszowskiego. Pierwsze pisemne wzmianki na te-
mat tej miejscowości pochodzą z XV w. Jej właścicielem był wówczas prawdopodobnie
Henryk Turek, który w 1421 r. zakupił część wsi Horoszczyce, oddalonej kilkanaście
kilometrów od Turkowic. Sama nazwa wsi wywodzi się, według tradycji, z czasów wo-
jen prowadzonych z Turkami, niemniej źródła piśmienne potwierdzają, że to nazwa



Władysław Opolczyk według Jana Matejki (domena publiczna)

patronimiczna pochodząca od nazwiska właściciela tej miejscowości – w drugiej połowie XV w. Turkowice należały do Turkowieckich. W tym okresie położone były w powiecie i województwie bełskim.

Stare przekazy mówią jednak, że historia Turkowic jest o wiele starsza niż wskazywałyby piśmienne zapisy. Jeśli im wierzyć, wioska istniała już przed 1382 r. Według miejscowych opowieści i legend, przez Turkowice wiodła marszruta orszaku księcia Władysława Opolczyka (1326/1332-1401), który przewoził z Bełza na Śląsk cudowny obraz „Czarnej Madonny” – znany dziś jako obraz Matki Bożej Częstochowskiej. Nazajutrz, po odejście księcia, w miejscu, w którym znajdował się obraz, trawa zazieleniła się, a najbliższa okolica została oświetlona niespotykanym blaskiem¹. Tradycja głosi, że wydarzenia te lokalna ludność uznała za cudowne, dlatego powstał tu na przełomie XIV i XV w. monastyr i cerkiew.

Miejscowość przez kolejne stulecia znajdowała się w rękach lokalnych rodów szlacheckich. Od XV w. była własnością Turkowieckich. Jej właścicielami zostali: Józef Turkowiecki herbu Gozdawa – pisarz ziemski bełski, a następnie jego potomkowie – Walenty, Jan i Marcin. Ten ostatni uczęszczał do Akademii Zamojskiej. Od 1596 r., na

¹ Obraz Madonny należał do jednej z księżniczek na zamku w Bełzu. Został namalowany przez św. Łukasza, a do Bełza trafił jako dar ślubny od spokrewnionego z tamtejszą linią książąt bełskich cesarza bizantyjskiego. Podobno po nocnym odpoczynku nie udało się księciu ruszyć w dalszą drogę, co miało, według legendy, stanowić kolejny znak, że Matka Boża chciała tutaj zostać.

mocy postanowień Unii Brzeskiej² w Turkowicach przez prawie trzy wieki funkcjonowała parafia unicka.

W początkach XVII w. Turkowice zostały sprzedane Wojciechowi Rostkowskiemu herbu Dąbrowa, podstolemu płockiemu. Od tej pory rodzina ta przez prawie dwieście lat do 1794 r. zarządzała Turkowicami. Po nich wieś kupili Burczyńscy, którzy dość szybko, bo już w 1807 r. odsprzedali ją nowemu właścicielowi – Pawłowi Makomaskiemu. Po jego śmierci w spadku otrzymał ją jego syn Jan Józef Ambroży.

Rodzina Makomaskich wybudowała w Turkowicach w latach 1820-1830 niewielki, parterowy pałacyk, który syn Jana – Antoni – miłośnik i hodowca koni arabskich, połączył ze stajnią i oszklonym ogrodem zimowym, zwanym oranżerią. Za budynkiem rozciągał się ogród kwiatowy oraz rozległy park krajobrazowy. Po śmierci Antoniego, dobra zostały rozdysponowane między jego trzech synów, których potomkowie sukcesywnie wyprzedawali majątek.

Okolice Turkowic doświadczyły w okresie zaborów walk powstańczych. Nieopodal wioski w dniu 18 maja 1863 r. oddział powstańców styczniowych dowodzony przez Jana Żalplachtę-Zapałowicza (1834-1894) starł się w kilkugodzinnej potyczce z oddziałami carskimi w lesie turkowickim. Podczas wcześniejszego powstania listopadowego, w czerwcu 1831 r. oddziały powstańców z korpusu gen. Wojciecha Chrzanowskiego (1793-1861) zarekwirowały we wsi żywność, ale walk w okolicy nie zanotowano.

W 1875 r. w Turkowicach na mocy postanowień związanych z likwidacją kościoła unickiego³ władze carskie nakazały rozwiązanie parafii greko-katolickiej, a miejscową ludność zmuszano do przechodzenia na prawosławie.

Ostatnim właścicielem Turkowic w XIX w. był Edmund Makomaski. W 1913 r. sprzedał folwark turkowicki Feliksowi Kobierzyckiemu. W 1924 r., po śmierci Feliksa dobra przejął jego brat Antoni Kobierzycki, a w latach 30. XX w. otrzymali je w spadku siostrzeńcy tego ostatniego – dzieci siostry Jadwigi z Kobierzyckich Biernackiej – Kazimierz Biernacki, Zofia Felicja Macińska (żona Leona), Katarzyna Adela Łęgowska (żona Jana), Elżbieta Maria Biernacka, Jan Wojciech Biernacki i Felicja Waleria Gadomska (żona Feliksa). Spadkobiercy kontynuowali sprzedaż majątku rozpoczętą po 1918 r.

² Unia Brzeska – połączenie Kościoła prawosławnego z Kościołem rzymskokatolickim w Rzeczypospolitej, dokonane 1596 r. na synodzie w Brześciu Litewskim; część duchownych i wyznawców prawosławia uznała papieża za głowę swego Kościoła, przyjęła wszystkie dogmaty katolickie wg ustaleń unii florenckiej, zachowała jednak własną liturgię z językiem cerkiewnosłowiańskim, kalendarz juliański, hierarchię, małżeństwa księży oraz dużą samodzielność w administracji kościelnej. Unia spowodowała rozbieżność prawosławia na unitów (w zaborze austriackim zwanych grekokatolikami) i dyzunitów oraz długotrwałe spory i walki między obu stronami.

³ Działania na rzecz likwidacji ostatniej unickiej diecezji w Imperium Rosyjskim zostały podjęte na ziemiach polskich po powstaniu styczniowym i wpisywały się w szerszą rosyjską kampanię na rzecz rusyfikacji Chełmszczyzny. Przyjęcie prawosławia przez ludność unicką miało prowadzić do pozyskania jej dla kultury rosyjskiej.

Prawosławne centrum duchowe w Turkowicach pod zaborem rosyjskim

Istotną rolę w historii Turkowic odegrały budynki sakralne. Rodzina Makoma-skich w 1870 r. ufundowała w miejscowości jednonawowy, klasycystyczny kościół mu-rowany, w którego podziemiach dokonywano pochówków przedstawicieli rodu. Funk-cjonowała także cerkiew i prawdopodobnie od 1709 r. męski monaster bazyliański, który przetrwał do 1749 r. Decyzją unickiego biskupa chełmskiego Maksymiliana Rył-ło został on zamknięty, a cerkiew została włączona do parafii w Sahryniu.

W 1793 r. wybudowano nową, drewnianą cerkiew, którą po 1875 r. przejęła lud-ność prawosławna. Po pierwszej wojnie światowej cerkiew przejęto na kościół filialny, lecz w 1928 r. wybudowano niewielką cerkiewkę na cmentarzu grzebalnym.

Jednak to nie budynek cerkwi, a kompleks monasterski odegrał największą rolę w dziejach lokalnej społeczności. Na początku XX w. władze carskie uznały, że ludność miejscowa z dużym oporem przyjęła nakazy związane z likwidacją wyznania unickie-go, więc w styczniu 1902 r. Chełmsko-Warszawski Duchowny Konsystorz Prawosław-ny powołał w Turkowicach filię żeńskiego radecznickiego monasteru pw. Antoniego



Monaster w Turkowicach podczas pierwszej wojny światowej (1916 r.)



Kościół pod wezwaniem Niepokalanego Serca Najświętszej Maryi Panny zbudowany w stylu klasycystycznym w 1870 r. – widok obecny

Pieczerskiego. Nowej monastycznej wspólnotie nadano wezwanie Opieki Bogurodzicy, a pierwszą przełożoną została mniszka Eugenia.

Po powołaniu do życia wspólnoty monastycznej w Turkowicach, w latach 1902-1906 wzniesiono główny kompleks klasztorny. Składał się z sześciu drewnianych obiektów i dużego kamiennego budynku. W tym ostatnim zorganizowano cerkiew pw. św. Sergiusza i Hermana z Wałaamu. Wybudowany sobór był drewniany, zwieńczony pięcioma kopułami i pokryty blachą. Mógł pomieścić do 1000 osób. W środku budowli znalazł się wykonany ręcznie, drewniany, trzyrzędowy, pozłoceny ikonostas. Rozpisane w nim ikony opatrzone pozłacanym tłem. W drewnianym i pozłacanym kioście⁴ umieszczono Turkowicką Ikonę Bogurodzicy. Warto podkreślić, że przy budowie cerkwi pracowali miejscowi rzemieślnicy: Polacy, Żydzi i Ukraińcy, którzy wygrali rozpisane przez władze carskie konkursy na poszczególne etapy budowy świątyni.

Do wybuchu I wojny światowej w soborze odbywały się główne uroczystości z okazji święta monasterskiego Położenia Szat Bogurodzicy w Blachernach, połączone ze świętem ku czci Turkowickiej Ikony Bogurodzicy. Na uroczystościach gościli często notable rosyjscy z regionu oraz delegacje pułków wojskowych stacjonujących w Gu-

⁴ Kiot – płytką, drewnianą, przeszkłoną szafka, w której umieszcza się ikony.

berni Lubelskiej. Przed wybuchem I wojny w uroczystościach uczestniczyło około 40 tys. osób, a Turkowice – obok Chełma i monasterów w Leśnej Podlaskiej oraz Jabłecznej – były jednym z głównych miejsc kultu prawosławnej ludności Chełmszczyzny i południowego Podlasia.

W latach 1906-1911 liczba siostr w monastyrze wzrosła z 23 do 49. W październiku 1912 r. Synod Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej zdecydował o przekazaniu do nowej świątyni ikony św. Eufrozyny Połockiej wraz z częścią jej relikwii oraz o przekształceniu turkowickiej filii monasteru w samodzielny klasztor. Jego pierwszą przełożoną została ciotka cara Mikołaja II (1868-1918) – wielka księżna Maria Magdalena Gorczakowa.

Księżna już wcześniej przyczyniła się do rozbudowy kompleksu klasztornego w latach 1903-1910. Przy monastyrze działała szkoła rolnicza, szpital i przytułek dla dzieci, apteka, szkoła gospodarstwa domowego dla kobiet i żeńskie seminarium nauczycielskie. Monastyr odwiedził car Mikołaj II, który nocował w specjalnie wybudowanym pawilonie, zwanym „czajnaja”⁵.

Według miejscowej ludności i wedle pewnych poszlak źródłowych, kompleks w Turkowicach miał odgrywać rolę centrum rusyfikacji ludności Guberni Lubelskiej. Inna wersja głosiła, że przy klasztorze działał przytułek dla „niechcianych” dzieci rosyjskich arystokratek z całego Imperium Rosyjskiego, które tutaj, z dala od salonów, mogły zająć się wychowaniem swoich pociec, nie narażając się na ostracyzm towarzyski i środowiskowy. Ich pobyt w monastyrze był o tyle łatwy do wytłumaczenia, że Turkowice nie należały do monasterów kontemplacyjnych i miały odpowiednie zaplecze edukacyjne.

Mniszki przebywały w Turkowicach do 1915 r. Po wybuchu wojny, w 1914 r. i postępach armii austro-węgierskiej cały żeński personel został przeniesiony początkowo do Krasnegostawu, a stamtąd przez Chełm do Żytomierza. Po przełamaniu frontu w bitwie pod Gorlicami w Galicji, z nakazu władz carskich mniszki zostały ewakuowane do Moskwy. Zabrana w tym czasie cudowna Ikona Turkowickiej Madonny zaginęła w Moskwie prawdopodobnie w czasie rewolucji bolszewickiej.

Po wkroczeniu wojsk państw centralnych w budynkach klasztornych okupanci urządzili zakaźny szpital wojenny, a później skład zboża. Użytkowanie budynków niezgodne z ich pierwotnym przeznaczeniem dość mocno przyczyniło się do ich dewastacji.

W 1916 r. wojska austro-węgierskie wybudowały dla swoich potrzeb kolejkę wąskotorową z Uhnowa do Włodzimierza Wołyńskiego, która przebiegała również przez Turkowice. Chodziło o przerzucenie na zaplecze frontu materiałów wojennych oraz szybszy dowóz kolejnych rekrutów. Kolejka w dużym stopniu przyczyniła się do rozwoju regionu. Działała do 1985 r. jako linia towarowo-pasażerska.

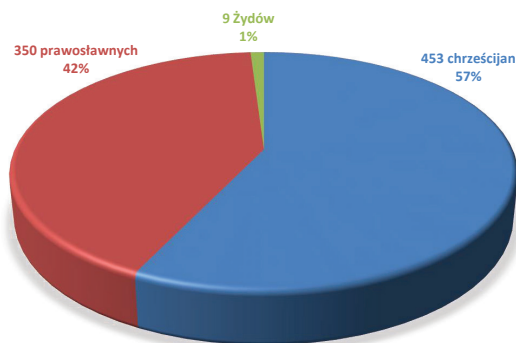
⁵ „Czajnaja” – spolszczona z języka rosyjskiego nazwa sali, zwanej herbaciarnią. Podobno jej budowę sfinansował pewien rosyjski arystokrata, który chciał tym gestem ponownie wkupić się w łaski księżnej Gorczakowej.

Turkowicka wieś w II Rzeczypospolitej

Pierwsze spisy ludności wsi pochodzą z XIX w. Na początku tego stulecia Turkowice liczyły 54 domy i 346 mieszkańców. W 1880 r. wieś posiadała już 66 budynków. Znajdowała się tu, oprócz obiektów sakralnych, szkoła początkowa i drewniany wiatrak.

W okresie międzywojennym Turkowice stały się sporą miejscowością. Wieś położona była wówczas w gminie Miętkie, w pow. hrubieszowskim. Liczyła 126 domów i 803 mieszkańców, z czego było 350 prawosławnych (41%) i 9 Żydów. Uwzględniając parytet płci społeczność wiejska liczyła 457 mężczyzn i 346 kobiet. Większość mieszkańców w spisach powszechnych zadeklarowała narodowość polską (609 osób), a pozostali, tj. 184 osób – ukraińską.

W miejscowości działała siedmioklasowa szkoła, dwa sklepy spożywcze oraz zakład szewski. Warto podkreślić, że zdecydowana większość gospodarstw była samowystarczalna i produkowała niewielkie nadwyżki żywności i innych artykułów, które sprzedawano okolicznej ludności żydowskiej na targach w najbliższej okolicy.



Ogólna liczba mieszkańców – 803

Sąsiednie wsie, szczególnie te położone na wschód i południe, zamieszkałe były w zdecydowanej większości przez ludność ukraińską. Jednak w samych Turkowicach istniała równowaga pod względem narodowościowo-religijnym. Do 1938 r. nie występowały tu żadne groźne antagonizmy, a lokalna społeczność wiejska była ze sobą zżyta. Rodziny polskie (katolicy) i ukraińskie (prawosławni) dość często koligaciły się ze sobą, co sprawiało, że święta trwały czasami przez dwa do trzech tygodni zgodnie z kalendarzem gregoriańskim i juliańskim.

Na terenie wsi dość prężnie rozwijało się życie kulturalne i społeczne polskiej społeczności, zaś na coroczne prawosławne odpusty w dniu 15 lipca zjeżdżało kilka tysięcy wiernych i pątników. W miejscowości działało Koło Centralnego Związku Mło-



Pocztą w Turkowicach (okres międzywojenny)
– ślady dawnego życia wsi

dzieży Wsi „Siew” oraz paramilitarna organizacja „Krakusy” powiązana ze Związkiem Strzeleckim. Ten ostatni organizował szkolenia wojskowe i kursy jazdy konnej. Jeszcze jesienią 1939 r. we wsi zostało zawarte mieszane małżeństwo polsko-ukraińskie.

Dobre relacje między Polakami i Ukraińcami trwały do momentu, gdy turkowickie cerkwie zostały rozebrane w ramach państwowych działań związanych z likwidacją i rewindykacją cerkwi prawosławnych. Miało to miejsce w 1929 r. Ludność prawosławna musiała od tego czasu sprawować nabożeństwa w małej cerkiewce znajdującej przy prawosławno-katolickim cmentarzu. W 1937 r. polskie władze nakazały także rozbiórkę czynnej cerkiewki przy cmentarzu.

Dość szybko te wydarzenia zantagonizowały ludność prawosławną i katolicką. W kwietniu 1938 r. w okresie Wielkanocy miała miejsce spowiedź powszechna i udzielenie katolickiej komunii dla ludności prawosławnej. Akcja zaplanowana jako pojednanie dwóch wyznań w okresie świątecznym odniosła efekt przeciwny od zamierzonego. Mało kto z gospodarzy prawosławnych przystąpił do niej dobrowolnie, a sama atmosfera była dość ponura. Siostra Hermana Romansewicz⁶ tak wspominała tamte trudne wydarzenia:

Przyszło zarządzenie od władz państwowych z powiatu, że wszyscy prawosławni mają przyjąć wiarę rzymskokatolicką i święta wielkanocne będą obchodzone w jednym Kościele – katolickim. (...) Przyszli na ten dzień świeże pieczywo, jajka. Ustawilo się na boisku w dwa rzędy stoły, przybrane świątecznie. Zeszli się ludzie z całej wsi, więcej z ciekawości niż z gorliwości. Zbolałe twarze prawosławnych smutny robiły nastrój świąteczny, raczej pogrzebowy. Mało, który prawosławny zasiadł do stołu czy złożył życzenia, dzieląc się jajkiem świątecznym. Prawie wszystkie pokarmy zostały na stole. Pragnęliśmy jak najprędzej zakończyć tę uroczystość pogrzebową.

⁶ Wł. Józefa Romansewicz – zob. biogram.

Tuż przed wybuchem drugiej wojny światowej w Turkowicach 1 maja 1939 r. erygowano parafię rzymskokatolicką. Na kościół parafialny został przeznaczony obiekt wybudowany przez Makomaskich, który początkowo służył im jako kaplica grobowa. Do nowo powstałej parafii włączono, oprócz Turkowic, Adelinę, Malice i Wronowice. Parafia administracyjnie przynależała do Dekanatu Tyszowieckiego. W miejscowości został również wytyczony nowy cmentarz grzebalny. Pierwszym proboszczem parafii został ks. Marian Dąbski z Turkowic.

Powstanie i działalność turkowickiego Zakładu Zgromadzenia Sióstr Służebniczek Najświętszej Maryi Panny Niepokalanie Poczętej w okresie międzywojennym

Po zakończeniu działań wojennych i odrodzeniu się państwa polskiego jesienią 1918 r. rząd polski⁷ przekazał budynki dawnego monasteru Głównemu Komitetowi Pomocy Powracającym do Kraju, który założył tam Zakład dla Sierot Wojennych. W pierwszych miesiącach funkcjonowania placówki nazywano go „Zakładem Wychowawczym Dzieci Wojennych” lub „Gniazdem Sierot”.



Budynek Zakładu

⁷ Ówczesna siedziba rządu znajdowała się w Lublinie.



Siostra Stanisława Polechajłło

Pierwszymi pensjonariuszami placówki byli chłopcy pochodzący z terenów: Łotwy, Litwy, Białorusi a nawet zza Uralu. Według danych z października 1919 r. w placówce przebywało około 300 podopiecznych.

Początki „Gniazda Sierot” były bardzo trudne. Świecki personel nie radził sobie z chłopcami, którzy niejedno w swoim krótkim życiu przeszli, a ich doświadczenia wojenne wpływały mocno na zachowanie w placówce⁸. Z tego powodu Komitet już w styczniu 1919 r. czynił starania o sprowadzenie do Turkowic doświadczonej kadry pedagogicznej. Postanowiono więc poprosić o pomoc Zgromadzenie Sióstr Służebniczek NMP Niepokalanego Poczęcia, które miało swoją siedzibę macierzystą w Starej Wsi niedaleko Brzozowa⁹. Już w lutym 1919 r. do Turkowic przyjechały pierwsze cztery zakonnice, a pierwszą przełożoną została siostra Lucyna Wiśniewska¹⁰.

Organizowanie i prowadzenie takich placówek przez zakony było powszechną praktyką, która wynikała z wielowiekowego doświadczenia w pełnieniu tego rodzaju obowiązków przez zgromadzenia zakonne na ziemiach polskich. Przyjmuje się, że rozwój opieki nad sierotami w Polsce miał związek ze sprowadzeniem z Francji w 1652 r. zakonnice ze Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia tzw. szarytek. Pierwszym takim ośrodkiem był niewątpliwie Dom Sierot w Warszawie na Tamce na Powiślu. To tutaj funkcjonowała placówka, nazwana później Instytutem św. Kazimierza. Z czasem zakłady szarytek zaczęły działać w: Białej Podlaskiej, Białymstoku, Brodach, Gródku Jagiellońskim, Krakowie, Lublinie, Lwowie, Mariampolu, Oświeju, Przeworsku, Pułtusk, Szczuczynie Mazowieckim i Wilnie. Zakonnice traktowały jednakowo dzieci,

⁸ Warto dodać, że trudna sytuacja materialna placówki oraz kłopoty wychowawcze z młodymi pensjonariuszami spowodowały, że personel oddawał krnąbrnych wychowanków okolicznym chłopom na parobków czy pastuchów w zamian za zboże, ziemniaki, mąkę czy kaszę.

⁹ W latach 1918-1939 siostry służebniczki ze Starej Wsi miały swoje placówki w 13 na 20 istniejących diecezji. Przed samym wybuchem wojny w 1939 r. liczba sióstr w Zgromadzeniu wynosiła 1525. Posługiwały one w 332 placówkach.

¹⁰ W połowie 1919 r. do Turkowic zaczęły powracać pierwsze mniszki z ewakuowanego w 1915 r. monasteru, lecz budynki zostały zaadoptowane już na inny cel, więc życie monastyczne nie odrodziło się w tej wsi w okresie międzywojennym.



Przyjęcie nowych
dzieci do Zakładu

które zostały osierocone z powodu śmierci rodziców, jak i te rodzące się ze związków pozamałżeńskich¹¹.

Od XIX w. zaczęły powstawać instytucje opiekuńczo-wychowawcze, zwane potocznie ochronkami. W dobie industrializacji taka forma działalności pozwoliła zapewnić opiekę nad dziećmi na czas pracy rodziców, jak również dawała możliwość zajęcia się najmłodszymi, które były bezdomne, ubogie i osierocone.

Pierwszą wspólnotą zakonną o profilu opiekuńczo-wychowawczym było właśnie Zgromadzenie Sióstr Służebniczek Najświętszej Maryi Panny Niepokalanie Poczętej, założone w maju 1850 r. w Wielkopolsce przez osobę świecką, tj. przez Edmunda Bojanowskiego (1814-1871)¹². Jako działacz społeczny widział on potrzebę zakładania ośrodków opiekuńczych i wychowawczych, szczególnie w środowiskach wiejskich. Wyszedł także z inicjatywą kształcenia młodych dziewcząt, które później stawały się opiekunkami w ochronkach i nauczycielkami w szkołach wiejskich.

Reguła zakonna, stworzona przez Bojanowskiego, zobowiązywała do życia w służbie dzieciom. Nowicjat, jako pierwszy etap przygotowań, wypełniony był szkoleniami pedagogicznymi. Z czasem Zgromadzenie uległo rozproszeniu, mimo, iż reguła pozostawała taka sama¹³.

¹¹ Kwestie nieślubnych dzieci regulował edykt królewski Marii Ludwiki Gonzagi (1611-1667). Była ona żoną Władysława IV Wazy i Jana II Kazimierza. Dokument ten stał się podstawą prawną do tego, aby nieślubne dzieci miały równy dostęp do godności, które były dotychczas niedostępne: piastowanie urzędów publicznych, wstęp na dwory szlacheckie, wykonywanie zawodów sędziego, prokuratora, czy lekarza.

¹² Edmund Bojanowski pochodził z Wielkopolski. Był pedagogiem i literatem. Wywodził się z rodziny ziemiańskiej o głębokich tradycjach religijnych i patriotycznych.

¹³



Wychowanki na saneczkach z ich opiekunką (1934 r.),

W 1901 r. wstąpiła do niego urodzona 20 grudnia 1884 r. we wsi Bucniów niedaleko Trembowli w powiecie tarnopolskim Aniela Polechajło¹⁴ (1884-1974). Po zakończeniu formacji zakonnej i przyjęciu imienia zakonnego Stanisława, młoda zakonnica podjęła pracę wychowawczą. W grudniu 1921 r. przełożona generalna Eleonora Janiewicz powierzyła jej prowadzenie placówki w Turkowicach, dostrzegając, że jest ona utalentowaną i zdolną wychowawczynią.

Już w pierwszych tygodniach pracy nowa przełożona zetknęła się z ogromnymi trudnościami. Ponad 200 chłopców, sierot w różnym wieku, ewakuowanych z objętej rewolucją bolszewickiej Rosji sprawiało ogromne problemy wychowawcze. Sam Zakład również nie prezentował się najlepiej. Subwencje z Opieki Społecznej były niewystarczające w stosunku do potrzeb. Dzieci były nędznie ubrane, niedożywione, a niektóre miały poważne problemy zdrowotne.

Mimo trudnych początków siostra Stanisława podjęła stopniowe i racjonalne działania, które z czasem przyniosły poprawę sytuacji. Przy pomocy starszych wychowanków rozpoczęto renowację budynków zakładowych. Zagospodarowana została posiadłość ziemska, a w krótkim czasie założono sad i pasiekę, którą obsługiwała sama siostra Stanisława. Pod nadzorem zakonnicy dzieci uprawiały ziemniaki i zboże, w ogrodach sadziły warzywa oraz hodowały drób. Z czasem w gospodarstwie pojawiły się krowy, dzięki którym wychowankowie mieli mleko oraz konie potrzebne do prac pólowych. Ponadto, za sprawą s. Stanisławy wystarano się o zgodę na prowadzenie kwesty wśród okolicznej ludności.

W Zakładzie prowadzono też kursy gospodarstwa domowego dla młodych dziewcząt i kobiet (Polek oraz Ukrainek). Siostra Przełożona doskonale znała język rosyj-

¹⁴ Zob. biogram.

ski i bardzo sprawnie posługiwała się ukraińskim, czym zjednywała sobie sympatię ludności prawosławnej. Zakonnice starały się też o to, by dzieci miały jak najlepsze warunki zarówno, jeśli chodzi o rozwój fizyczny, jak i duchowy. Organizowano więc dla małych podopiecznych różne gry i zabawy ruchowe – siatkówka, piłka nożna, dwa ognie itp., urządzano też przedstawienia i teatryki, wyprawy do lasu na grzyby i jagody oraz kąpiele w rzece Huczwie.

W 1924 r. do Turkowic przybył świeżo wyświęcony kapłan ks. Marian Dąbski, który objął funkcję kapelana w Zakładzie i prefekta w miejscowej szkole podstawowej. W placówce uczyły się wspólnie dzieci polskie i ukraińskie. Lekcje religii dla dzieci polskich prowadził ks. Dąbski, a dla dzieci ukraińskich miejscowy duchowny prawosławny.

Warto podkreślić, że w dwudziestoleciu międzywojennym Zakład pod kierownictwem siostry Stanisławy dzięki ciężkiej, ofiarnej i systematycznej pracy w ciągu kilku lat stał się wzorową placówką wychowawczą i miał opinię jednego z najlepszych w tej części Polski. Siostry sprawiły, że sierociniec był samowystarczalny pod względem żywności dla swoich podopiecznych. Ich stała liczba w II RP wynosiła około 120-125 wychowanków. Dzieci podzielone były na dwie grupy dziewcząt, dwie chłopców, działało też koedukacyjne przedszkole. W placówce przebywało kilkanaście siostr wychowawczyń oraz personel pomocniczy. Według wewnętrznych statystyk Zakładu, w latach 1919-1938 placówkę opuściło 268 wychowanków. Wśród nich aż 33 % to późniejsi pracownicy umysłowi; 31% – rzemieślnicy; 18% – robotnicy; 6% – rolnicy; 6% – wojskowi; 4% – kupcy i 2% – przedstawiciele innych zawodów.

Polskie władze państwowe doceniły siostrę Stanisławę i jej talenty organizacyjne oraz wychowawcze, nagradzając ją w 1930 r. Srebrnym, a w 1938 r. złotym Krzyżem Zasługi.

Czas drugiej wojny światowej

„A więc wojna” – losy Zakładu w początkowym okresie wojny i okupacji

Działania wojenne we wrześniu 1939 r. szczęśliwie ominęły Turkowice. Zakład funkcjonował w tym czasie swoim codziennym rytmem. Jednak klęska armii polskiej i rozpad struktur państwa wyzwoliły oddolne działania różnych nacjonalistycznych grup ukraińskich zamieszkujących pas nadbużański. Pragnęły one odwetu na Polakach. Aktywność ta uaktywniła się najpierw podczas krótkiej okupacji sowieckiej.

W dniu 24 września do Turkowic wkroczyła Armia Czerwona (8. Korpus Strzelecki). Kilka dni wcześniej, około 20 września w Turkowicach rozpoczęła działalność czerwona milicja. W jej składzie byli młodzi Ukraińcy, mieszkańcy Turkowic. Nosili czerwone opaski na rękawach marynarek oraz broń. W ciągu kilku dni udało im się zatrzymać trzech podoficerów Wojska Polskiego i wywieźć ich do Hrubieszowa. Jednak dzięki dużemu zamieszaniu wszyscy trzej zbiegli z aresztu. Członkowie tej formacji próbowali lokalnie przejmować władzę oraz wymierzać sprawiedliwość przedstawicielom tzw. „Pańskiej Polski”. Warto podkreślić, że ruch ten miał raczej charakter kla-



Wołodymyr Wójtowycz z Turkowic z kolegą w czasie służby w wojsku polskim.

sowy niż narodowy, ponieważ należeli do niego nie tylko Ukraińcy, grupki Polaków, ale też lewicowo nastawieni Żydzi. Był on swego rodzaju odpowiedzią na działania sowieckiej propagandy, która zachęcała by „brać sprawy w swoje ręce”.

Jesienią 1939 r. do Turkowic zjechało wielu byłych wychowanków, którym wybuch wojny pokrzyżował życiowe plany lub znaleźli się w okolicy wskutek odwrotu polskich jednostek bądź ewakuacji. Zdezorientowani szukali w Zakładzie pomocy i wsparcia. Opuszczając wcześniej placówkę, wiedzieli, że zawsze znajdą w niej pomoc i wsparcie w trudnych dla siebie chwilach.

Jednym z takich podopiecznych był Władysław Romuald Stokowski (1908-1939), architekt i projektant kolejki linowej na Gubałówkę w Zakopanem¹⁵. Zmobilizowany w stopniu podporucznika Warszawskiej Brygady Pancerno-Motorowej, brał udział w walkach swojej jednostki pod Tomaszowem Lubelskim. Po rozbiciu Brygady przedostał się do Turkowic i zamierzał schronić się w Zakładzie, który był jego drugim

¹⁵ Biuro architektoniczne A. Romanowicz, W. Stokowski i J. Szewmin zaprojektowało obie stacje kolejki na Gubałówkę (Dolną i Górną) oraz restaurację na górze z tarasem widokowym. Działa ona do dziś.

domem. Niestety, schwytali go i zamordowali we wsi Wronowice „opaskowcy” we wsi Wronowice. Jego ciało zatopiono w torfiarce¹⁶.

Należy podkreślić, że nie wszyscy miejscowi Ukraińcy wykorzystali nową sytuację do odreagowania na polskich sąsiadach. Przykładem może być postawa Iwana Wójtowicza, który we wrześniu 1939 r. nie dopuścił do samosądu na polskiej ludności, gdy do Turkowic przybyli przedstawiciele ukraińskiej milicji z sąsiednich wsi Pasieka i Tuczapy i chcieli rozprawić się z niektórymi Polakami. Wójtowicz zaprotestował stwierdzając że: „[...] To nasza wieś i my tu sami zrobimy porządek, wy się nie wtrącajcie”¹⁷.

W 1939 r. Ukraińcy pojawili się także w turkowickiej szkole, chcąc rozprawić się z kierownikiem szkoły oraz miejscowym proboszczem. Siostra Hermana wspominała, że przyszli z bronią do kierownika szkoły, jednak z powodu jego nieobecności (po klęsce kampanii wrześniowej dostał się do niemieckiej niewoli), całą złość wyładowali na ks. Marianie Dąbskim:

Pod karabinem zabrali księdza do Sahrynia, a już tam byli uwięzieni nasz ksiądz spowiednik Wojciech Zwolak, władze gminy i wielu innych, co nie byli im na rękę.

W obliczu wojny z III Rzeszą, a także mając na względzie antypolskie działania Ukraińców, Polacy z okolic Turkowic, oraz ci przebywający w Zakładzie, przystąpili do organizacji działań konspiracyjnych. Już jesienią 1939 roku w kręgu byłych wychowanków związanych z Zakładem zainicjowane zostały akcje podziemne, które koordynowała męska młodzież z Turkowic. Konspiracyjnymi łącznikami z Lublinem i Warszawą, gdzie rodziły się tajne polskie organizacje, byli dwaj bracia ks. Mariana Dąbskiego – Tadeusz (starszy) i Jerzy. Z rodzącym się podziemiem niepodległościowym związany był też nowy kierownik szkoły powszechnej w Turkowicach Zygmunt Bondarewicz oraz nauczyciele z przyzakładowej szkoły.

Jednym z pierwszych działań było zabezpieczenie broni, amunicji i środków opatrunkowych porzuconych w okolicy przez polskie formacje wojskowe. W 1941 r. zasób ten został przekazany lokalnemu dowódcy Związku Walki Zbrojnej (ZWZ) Stefanowi Kwaśniewskiemu ps. „Luks” w okolicznych Malicach.

Ponadto już pod koniec 1939 r. do Zakładu zaczęła docierać prasa konspiracyjna, a od maja 1940 r. z Warszawy przywożono „Biuletyn Informacyjny”. Siostra Stanisława o wszystkim wiedziała, a nawet sama dostarczała egzemplarze prasy, pilnie je czytając.

¹⁶ Symboliczny grób Stokowskiego znajduje się na cmentarzu w Turkowicach. Inna wersja odnośnie okoliczności jego śmierci mówi, że został rozstrzelany w Sahryniu.

¹⁷ Los Iwana Wójtowicza okazał się tragiczny, ponieważ zginął zastrzelony w 1943 r. w akcji odwetowej zorganizowanej przez polskie podziemie. Niestety, pomyłono go z wójtem ukraińskim, który nosił identyczne imię i nazwisko.

Pierwsza kontrola niemiecka i rewizje w Zakładzie związane były właśnie z wyspą kolportażu gazetek konspiracyjnych. Dwaj wychowankowie Zakładu zaangażowani w kolportaż wydawnictw z Warszawy zostali zadenuncjowani przez jednego ze swoich znajomych. Obu okupant niemiecki rozstrzelał w lipcu 1940 r. w Zamościu.

Na pomoc Żydom w turkowickim obozie pracy

Latem 1940 r. Niemcy utworzyli na terenie turkowickiego sierocińca sezonowy obóz pracy dla Żydów. Osadzonych wykorzystywano do oczyszczania i wzmacniania brzegu rzeki Huczwy. Realizację zadań zlecono Inspekcji Gospodarki Wodnej (Wasserwirtschaftsinspektion), która zamierzała wykorzystać do tych celów żydowską i polską siłę roboczą. Żydzi pracowali przy regulacji rzek Wełnianki i Huczwy, a podobne obozy utworzono jeszcze w Białopolu, Uchaniach, Rachaniach, Mikulinie, Perespie oraz Obrowcu.

Siostry wszelkimi dostępnymi sposobami próbowały wspierać osadzonych:

Rozpoczął się pierwszy rok pod okupacją niemiecką. W naszym domu gimnastycznym urządzili Niemcy obóz żydowski do regulacji Huczwy. Byli to Żydzi z Zamościa i Biłgoraja. Pilnowali ich Niemcy w czarnych mundurach. Nad nimi kat Gestapowiec trzymał w ręce rzemienną nachajkę i bił biednych Żydów, a czasem i naszym dzieciom się dostało, gdy z ciekawości zbliżyli się do Żydów na rozmowę. Gestapowiec co trzy dni dojeżdżał z Hrubieszowa. Niemcy stołowali się u nas, w tym była nasza korzyść, że łatwiej było moż-



Rzeka Huczwa, widok obecny. Miejsce pracy przymusowej Żydów w turkowickim obozie

na zdobyć żywność dla Zakładu. Jeżeli, który Żydek uciekł, a złapali go, to bez litości bili i na trzy dni był przymocowany do drzewa w lesie o głodzie. Jęczał biedak, że sen odchodził. W nocy przychodziły z miasteczka Tyszowiec Żydówki, karmiły, zaopatrywały jego zbolełe członki. Opatrznościowa była w tym czasie S. Alojza Bibel, a że nieraz Niemcy liczyli się z nią, bo dobrze знаła ich mowę, to prosiła Gestapowców, by tak nie bili Żydów, bo to źle wpływa na dzieci i nie mogą spać w nocy. Powiedział, że gdy nie będzie kary, to wszyscy nam pouciekają. Tyle się zmieniło, że wyprowadzali w głąb lasu i tam katowali.

Siostry próbowały także w nietypowy sposób udobruchać Niemców, by złagodzić przemoc wobec Żydów:

Okrutny to był człowiek gestapowiec, potrafił ślaniającego się człowieka od wyczerpania – własnoręcznie dobijać. Żydówki przynosiły prowiant, czy listy dla swych mężów, czy synów i prosiły, żeby jakoś doręczyć. Więc jak nie było tego kata, można było doręczyć i ulżyć tym biedakom. Już chłodne były dni, a Żydzi w swej pracy stali zmarznięci w rzece oczyszczając brzegi Huczwy. Nieraz wspominała S. Przełożona, czem by to można było ująć tego okrutnego człowieka. S. Maria Szafarka poddała tę myśl, że przez żołądek trafi się skutecznie do jego sumienia. Niemcy bardzo lubili kiełbasę naszej roboty. S. Przełożona poleciła S. Marii, że ile razy przyjdzie Gestapowiec, dać mu na śniadanie, a także obiad lepszy w osobnej jadalni, bo ci czarni Niemcy niekulturalnie zachowywali się przy stole. Po jakimś czasie zmienił się nie do poznania, z wilka stał się owieczką, tak, że Żydkiwie odetchnęły lepszym życiem.

Obóz pracy zlikwidowano w październiku 1940 r., gdy pracujący w nim Żydzi wykonali powierzone im zadania i zostali zwolnieni do domów¹⁸.

Wspomnijmy, że w okresie okupacji niemieckiej w Zakładzie ukrywali się dwaj zbiegli z obozu jenieckiego w Chełmie żołnierze sowieccy. Siostry przechowywały ich, zapewniając pożywienie oraz, dzięki swoim kontaktom z podziemiem, umożliwiły im przejście na drugą stronę Bugu.

Siostry służebniczek w obliczu Zagłady – ratowanie dzieci żydowskich

Podczas okupacji Zakład dla Sierot w Turkowicach nadal spełniał swą podstawową funkcję – przyjmował dzieci, które wymagały opieki. W szczególnej sytuacji znalazły

¹⁸ W lipcu 1969 r. Okręgowa Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich w Lublinie wszczęła śledztwo w sprawie niemieckiego obozu pracy w Turkowicach. Udało ustalić się nazwiska dwóch strażników, którzy zapamiętani zostali z racji swojego okrucieństwa. Byli to Szulc i Bulicz lub Bulisz. Komisja potwierdziła, że warunki obozowe były tragiczne, a więźniowie narodowości żydowskiej byli niedożywieni i maltretowani przez strażników niemieckich. W związku z niemożnością ustalenia pełnych danych osobowych strażników i kierownictwa obozu sprawa została umorzona.

się dzieci żydowskie, które zostały skazane, podobnie jak cała ludność żydowska, na fizyczne wyniszczenie.

W okresie okupacji niemieckiej w sierocińcu przebywało około 350 dzieci polskich, ukraińskich i żydowskich, podzielonych na 6 dużych grup liczących od 40 do 60 osób każda:

- I grupa (chłopcy) siostry Józefy
- II grupa (chłopcy) siostry Longiny
- III grupa (chłopcy) siostry Róży (były w niej wyłącznie warszawskie dzieci)
- I grupa (dziewczęta) siostry Ireny
- II grupa (dziewczęta) siostry Konstancji
- Przedszkole koedukacyjne siostry Władysławy.

Turkowicki Zakład podlegał bezpośrednio polskiej organizacji charytatywnej – Radzie Głównej Opiekuńczej (RGO) – która jako jedyna tego typu instytucja była uznawana przez niemieckiego okupanta¹⁹. Otrzymywał od niej stałe subwencje pieniężne na prowadzenie bieżącej działalności oraz w miarę możliwości pomoc żywnościową, medyczną i odzieżową²⁰. Instytucjonalnie Zakład w Turkowicach podlegał pod Polski Komitet Opiekuńczy w Hrubieszowie, który był powiatową filią centrali RGO w Lublinie, obejmującą swoim zasięgiem cały dystrykt lubelski.

W marcu 1940 r. RGO przysłała do Zakładu z Warszawy ponad 150 dzieci. Po wprowadzeniu polityki eksterminacji Żydów przez Niemców na terenach Generalnego Gubernatorstwa (1942 r.), do sierocińca nielegalnie i w konspiracji zaczęły przybywać również dzieci żydowskie. Kierowano je do Zakładu przede wszystkim z Warszawy, ponieważ warszawskie placówki opiekuńcze były nimi przepełnione, co narażało je na dekonspirację i śmierć z rąk niemieckich osób, które pomagały żydowskim podopiecznym.

Osobą, która zorganizowała i logistycznie opracowała skomplikowaną akcję ratowania żydowskich dzieci, był Jan Dobraczyński (1910-1994). Bardzo dobrze znał realia pracy sierocińca w Turkowicach, ponieważ jeszcze w okresie międzywojennym był inspektorem Lubelskiego Międzykomunalnego Związku Opieki Społecznej. To on wytypował do pomocy żydowskim dzieciom zakonne klasztory, i po nawiązaniu kontaktu z przełożonymi poszczególnych ośrodków oraz opracowaniu znaku rozpoznawczego (skierowanie – tzw. wywiad podpisany bezpośrednio przez Dobraczyńskiego), dzieci były przywożone do bezpiecznych miejsc. Dobraczyński działał w Radzie Po-

¹⁹ Działalność RGO rozpoczęła się w lutym 1940 r., dzięki staraniom Adama Feniksa hr. Ronikiera (1881-1952). Nawiązywała ona do istniejącej w latach 1916-1921 organizacji pod tą samą nazwą. Do najważniejszych form jej aktywności należała opieka nad sierocińcami, organizacja punktów pomocy medycznej, pomoc wysiedlanym, rozdysponowanie odzieży, żywności itp. materiałów.

²⁰ Bardzo istotnym i trudnym do rozwiązania problemem było skompletowanie dla nowoprzybyłych wychowanków wyprawki. W jej skład, obok bielizny i odzieży, wchodził też komplet pościeli.



Jan Dobraczyński

mocy Żydom Żegota – jedynej w Europie konspiracyjnej i rządowej organizacji²¹, która wyspecjalizowała się w ratowaniu Żydów pod niemiecką okupacją. Jedną ze współpracowniczek Dobraczyńskiego była Irena Sendlerowa (1910-2008). Pracowała ona w Wydziale Opieki i Zdrowia warszawskiego Zarządu Miejskiego.

Turkowickie siostry były świadome konsekwencji, jakie mogły spaść na personel i dzieci, gdyby Niemcy odkryli w placówce dzieci żydowskie, lecz mimo to podjęły ryzyko. Za ratowanie Żydów w Generalnym Gubernatorstwie groziła kara śmierci.

Jedna z uratowanych żydowskich dziewczynek – Katarzyna Meloch (ocalona dzięki pomocy Jadwigi Sałek Deneko²²), tak wspomina swój przyjazd do Zakładu:

Wysłam z getta w upalne lato (1942 r.). Z mieszkania na Kole pamiętam ogromne pomidory dojrzewające na oknie w słońcu. Rzuciły mi się one w oczy, gdy przysłam z zamkniętej dzielnicy, w której nie myślało się o tym, czy jest lato, czy zima. Jadwiga Deneko nie tylko konspirowała i ukrywała Żydów, ona także uprawiała działkę (...). Postarała się o to, aby zabrano mnie do zakładu jak najbardziej oddalonego od Warszawy; tak trafiłam do Turkowic (...). Żyję dzięki niej i dzięki siostronom zakonnym.

²¹ Żegota od 1942 r. działała przy Delegaturze Rządu na Kraj – tajnym organie polskiej władzy administracyjnej, który był podporządkowany rządowi polskiemu na uchodźstwie.

²² Jadwiga Sałek-Deneko (1911-1944) – działaczka społeczna, po przyjeździe z Łodzi do Warszawy w 1933 r. pracowała w zakładzie wychowawczym „Nasz Dom”. Podczas okupacji pomagała Żydom i aktywnie działała w organizacji polskich socjalistów. Jedną z najbliższych współpracowniczek Ireny Sandlerowej. W swoim mieszkaniu przy ul. Obozowej 76 prowadziła wraz z bratem Tadeuszem Sałkiem pogotowie opiekuńcze dla żydowskich dzieci wyprowadzanych z getta. W 1943 r. została kierowniczką punktu kolportażu konspiracyjnej prasy, który 25 listopada 1943 r. został odkryty przez Niemców. Podczas rewizji, oprócz prasy, znaleziono ukrywającą się w tym mieszkaniu rodzinę żydowską. W dniu 6 stycznia 1944 r. Sałek-Deneko została stracona w ruinach getta wraz z 11 Żydówkami o nieustalonych danych. Po wojnie odznaczono ją tytułem „Sprawiedliwa wśród Narodów Świata”.



Siostry służebniczki w 1943 r.

Ocalona opowiadała także, w jaki sposób Zakład w 1943 r. konspiracyjnie kontaktował się Warszawą. Służyła do tego korespondencja, w której szyfrowano wiadomości. W ten sposób Irena Sendlerowa zawiadamiała siostry zakonne o potrzebie zabrania do Turkowic kolejnych żydowskich dzieci. Siostry ów szyfr odczytywały bezbłędnie.

Po takim liście siostra Irena (Antonina Manaszczyk)²³ ruszała do Warszawy. Podczas podróży czaiły się różne niebezpieczeństwa, tym bardziej, że trzeba było spędzić noc w poczekalni dworcowej w Lublinie lub Rejowcu. Przetransportowanie żydowskich dzieci z Warszawy do Turkowic było wielkim wyzwaniem. Na każdym kroku niemiecki okupant sprawdzał ważność posiadanych dokumentów oraz doszukiwał się semickiego wyglądu dzieci. Podczas przewozu ze stolicy grupy siedmiu chłopców siostra Irena bandażowała rzekomo poparzone głowy dzieciom, ukrywając w ten sposób ich semicki wygląd. Znamiennym jest, że żydowskiego pochodzenia, w przypadku niektórych podopiecznych, domyślali się niektórzy przebywający w Turkowicach Niemcy. Pewnego razu, jak wspomina siostra Irena, jeden z nich powiedział wprost: „Gdybym ja siostry nie lubił, to już dawno by siostra gniła w rowie razem ze swoimi Żydówkami...”.

²³ Zob. biogram.

Jedną z takich niebezpiecznych podróży wspomina siostra Hermana, dając zarazem świadectwo swemu bohaterstwu:

Wracając z Warszawy wiozło się dzieci, a wśród nich były żydowskie, to ludzie dodawali większego lęku. „Na nieszczęście Siostra wiezie, przecież tu są żydowskie dzieci.” Na ten temat nie nawiązywałam rozmowy, lecz w krótkich słowach odpowiedź była, że nie dochodzę z jakiego są pochodzenia, tylko wiem, że to są sieroty i trzeba się zaopiekować. Wyróżniały się bardzo żydowskie dzieci, co tylko z jedzenia brały do buzi, że trzy razy się żegnały. „Nie żegnajcie się tak często, bo ludzie pomyślą, że jesteście Żydami.” Pomagały te słowa, ale nie na długo. W Rejowcu na połączenie trzeba było czekać całą noc. Poczekalnia tak przepełniona, że wprost nie ma gdzie nogi postawić. Cygani na płachtach porozkładali się do spania, a biedne dzieci stojąco przymykają oczęta do snu. Niemiec, co pilnował porządku, jakiś uczciwy był człowiek, zauważył stojące dzieci, spędził Cyganów, a kazał to miejsce zająć dzieciom. Były dobrze umęczone, więc położyły się na swoich płaszczykach do spania. A żydowskie poklekały do modlitwy i na głos zaczęły odmawiać „Ojcze nasz, któryś jest w niebie”. Jedno zbiegowisko ludzi i z przerażeniem mówili, że to są żydowskie dzieci. Posłyszały te słowa i położyły swoje kędzierzawe główki do spania, lecz i tak nie minął strach, bo przez sen niektóre żydowskie dziecko krzyknęło swoją mową. Dla ratowania sytuacji trzeba było zbudzić dziecko. Tak byłam przejęta, że tylko patrzyłam, czy Niemcy nie zabiorą czasem podejrzane dzieci i tylko tutaj Pan Bóg uchronił od nieszczęścia. Nad ranem z pobliskich wiosek przyszły kobiety z koszykami, mając w nich we flaszkach ciepłe mleko i cichym głosem wołają: „Gorące mleko, gorące mleko!” Nie uszło to oczom Niemca, wyrwał z rąk kobiecie koszyk z mlekiem, zaczął odwrócić się po drugi, to kobiety już puciekały z poczekalni. Przyszedł z tym koszykiem do dzieci: „Byte Szwester” i pokazuje żeby to mleko dać dzieciom. Wypadło ćwiartkówka na dwoje. Niemiec oka nie spuścił, tak się patrzył, jak dzieci piły mleko, a ludziska patrzyli jak na scenę w teatrze. Kobieta w kącie płakała za swoim mlekiem, pocieszałam ją, że co będę mogła to zapłacę. Lecz ludzie zakrzyczeli kobietę, że jak śmie brać pieniądze, to wróg miał litość nad sierotami, mógł ci wcale nie oddać mleka, a wy żałujecie Polskim dzieciom, że końca nie było tej rozmowy, że kobieta zabrała swój koszyk i czym prędzej wyszła z poczekalni, żeby nie słuchać i pieńędzy nie przyjęła.

Ksiądz Michał Kot (1917-1989) z Sahrynia (obecnie gm. Werbkowice), późniejszy dziekan z Tyszowiec, podkreślił duże zaangażowanie siostr z Turkowic w ratowaniu dzieci żydowskich:

W Warszawie dzieci żydowskie wyszukiwała p. Piotrowska i w porozumieniu z s. Stanisławą (Anieli Polechajłło) przesyłała je do Turkowic. Najczęściej jednak dzieci prze-

woziły same siostry – s. Irena (Antonina Manaszczyk) i s. Hermana (Józefa Romansewicz), przeważnie wśród dramatycznych okoliczności.

Dzieci do Turkowic dostarczały także osoby niewtajemniczone w akcje pomocy Żegoty. Trafiały tu bezpośrednio z gett albo z polskich domów, w których robiło się zbyt niebezpiecznie, by mogły one stanowić dla nich schronienie. W związku z tym, niekiedy po wielu perypetiach po „aryjskiej stronie”, do Zakładu przybywało coraz więcej żydowskich dzieci. Marian Gołębiowski²⁴, ps. Irka”, szef Kedywu Inspektoratu Zamojskiego AK, tak wspomina o swojej wizycie u sióstr i oddaniu im pod opiekę żydowskiej dziewczynki:

W Tomaszowie mieszkali państwo Jabłońscy (...) Oni ukrywali właśnie córkę swojego przyjaciela Żyda, który był polskim oficerem, był w oflagu w Niemczech. Matka, kiedy była zabierana do obozu, to poprosiła ich, żeby przechowali. (...) Została przerzucona w Tomaszowskie do jakiegoś majątku, z majątku na wioskę, z wioski znowuż na majątek i dostała się do Świeżawskiego. I Świeżawski mówi do mnie: „Panie Marianie, będę miał tutaj takiego małego gościa i będę miał prośbę do pana, żeby pan umieścił ją może w zakładzie”. (...) W tym zresztą zakładzie, powiem na marginesie, zostało uratowanych, ukrytych 36 dzieci żydowskich. Między innymi ja tam dziewczynkę dziesięcioletnią zawiozłem. Siostra przełożona przyjęła mnie osobiście. (...) Ona przeżyła. Później odnalazł się ojciec (...).

Niestety dokładna liczba dzieci, które przewinęły się przez placówkę nie jest znana. Wedle wstępnych szacunków ocalało 33 dzieci, jednak brakuje badań naukowych na ten temat.

Okupacyjny dzień powszedni w turkowickim Zakładzie

We wrześniu 1942 r. na terenie Zakładu, w tzw. domu „Pod Fajką” Niemcy urządzili magazyn zboża kontyngentowego. Pilnowało go zazwyczaj dwóch żandarmów oraz żołnierze z formacji pomocniczych. Obecność Niemców w placówce z jednej strony zabezpieczała sierociniec przed napadami ukraińskich nacjonalistów, czy zwykłych band rabunkowych, z drugiej strony zwiększała ryzyko dekonspiracji przybywających do placówki dzieci żydowskich. Jednak Niemcy stołujący się w sierocińcu na całe szczęście nie podchodzili gorliwie do wykonywania swoich obowiązków.

²⁴ Marian Gołębiowski (1911-1996) – cichociemny, komendant Obwodu Hrubieszów AK, służył w Delegaturze Sił Zbrojnych na Kraj oraz po wojnie w Zrzeszeniu Wolność i Niezawisłość Okręg Lublin. W więzieniu spędził dziesięć lat.



Siostra Róża z podopiecznymi (1942 r.),

Poważne zagrożenie ze strony niemieckiej przyszło dopiero w kwietniu 1943 r., w niedzielę palmową, gdy o świącie Zakład został otoczony przez SS z Zamościa i policję ukraińską. Grupy te szukały polskich wysiedlonych rodzin z okolicy, które podobno schroniły się tutaj. Okupant podejrzewał, że niektóre z nich nielegalnie wróciły do wsi z obozu dla wysiedlonych w Zamościu²⁵.

Zażądano spisu dzieci i wszystkim nakazano stawić się na boisku, gdzie nastąpiło staranne sprawdzanie list. Nikogo nie znaleziono, ale z Zakładu zabrano dziewięciu najstarszych wychowanków, których skierowano na roboty do III Rzeszy. Taki sam los spotkał pięć osób z personelu pomocniczego z kuchni i gospodarstwa. Akcja niemiecka w Zakładzie przeprowadzona została w wyniku fałszywego donosu.

Gdy III Rzesza zaczęła ponosić klęski na froncie wschodnim, do Turkowic przysłano młodych niemieckich żołnierzy celem skierowania na Wschód. Stacjonowali oni

²⁵ Wysiedlenie Turkowic miało miejsce pod koniec stycznia 1943 r. Objęło ono tylko polską część wsi. Wysiedleńców skierowano do obozu przejściowego w Zamościu przy ulicy Okrzei, a stamtąd niektórzy trafili na roboty do III Rzeszy.

na terenie Zakładu od października do grudnia 1943 r. Wówczas w sierocińcu zlokalizowany był ponownie większy magazyn zbożowy. Tym razem pilnowało go około 30 żołnierzy Wehrmachtu pochodzących z Alzacji i Lotaryngii. Młodzi żołnierze zostali skierowani do pilnowania magazynów w ramach szkolenia przedfrontowego. Do sióstr odnosili się bardzo życzliwie. W grudniu 1943 r. na parę dni przed wysłaniem ich na front wschodni siostry zorganizowały dla niemieckich żołnierzy u siebie w refektarzu skromną wigilię, w czasie której podzielono się opłatkiem i odśpiewano wspólnie kolędę „Cicha noc”. Niemcy śpiewali ze wzruszeniem w języku niemieckim, a siostry po polsku. Żołnierze zostawili swoje adresy przed wyruszeniem na front, ale nikt z nich prawdopodobnie nie przeżył walk na Wschodzie.

Z punktu widzenia losu dzieci w placówce i ich opiekunów kluczowe były nie tylko sprawy ich bezpieczeństwa, lecz również kwestie zaopatrzeniowe. Apropozycja Zakładu była dobra, dopóki RGO regularnie dostarczała racje żywnościowe i prowiant. Niestety, na przełomie 1942 i 1943 r. nie było to możliwe z racji zaostrzającego się konfliktu polsko-ukraińskiego, co miało przełożenie na egzystencję dzieci i całego personelu placówki.

Wówczas bardzo odczuwalne stały się braki żywności, opału, ubrań, obuwia, środków czystości i lekarstw. Zimą dzieci musiały biegać do szkoły boso po śniegu, a gdy był duży mróz, pożyczaly od siebie drewniaki, aby móc przejść do budynku szkolnego.

Warunki te spowodowały niedożywienie wychowanków. Raz dziennie, w południe podawano dzieciom porcję wodnistej, niskokalorycznej zupki, którą gotowano w dużych kotłach. Natomiast rano i wieczorem serwowano czarną kawę zbożową i czarny chleb. Mleko pojawiało się sporadycznie. Nie dziwne więc, że ogólny stan zdrowia małych podopiecznych pogarszał się. Wiele dzieci cierpiało na tzw. kurzą ślepotę, miało



Prace w ogrodzie.
W tle budynek
szkoły

wrzody żołądka i czyraki. W placówce brakowało też mydła i środków czystości. Mycie w ciepłej wodzie odbywało się raz w tygodniu. Do poważniej chorych wzywano lekarza z Hrubieszowa, który jednak od 1943 r. nie mógł przyjeżdżać na każde wezwanie z obawy o swoje życie z uwagi na zagrożenie ze strony nacjonalistów ukraińskich.

Sytuację ratowała przyroda, ponieważ w miesiącach od kwietnia do października można było skorzystać z darów natury. Dzieci zbierały wówczas w pobliskim lesie owoce runa leśnego i grzyby oraz uprawiały w przyzakładowych ogródkach warzywa. Warto podkreślić, że przed wojną Zakład był niemal całkowicie samowystarczalny. Jednak w okresie okupacji liczba podopiecznych w placówce podwoiła się ze 150 do 300 podopiecznych, więc niezbędne okazały się dostawy różnego rodzaju artykułów z zewnątrz.

Dzieci w sierocińcu miały cały czas zapewnioną opiekę duchową oraz organizowano dla nich liczne gry i zabawy ruchowe, kąpiele w Huczwie i pogadanki dydaktyczne. Pracujący w placówce ks. Stanisław Bajko (jezuita) wspominał po latach, że mimo grozy wojny i stałego zagrożenia, Zakład tętnił radością życia i sprawiał wrażenie „Rzeczypospolitej Dziecięcej”.

Swoje wspomnienia z okresu pobytu w Turkowicach pozostawiły m.in. dzieci żydowskie. Niedawno zmarła Katarzyna Meloch²⁶ (1932-2021), przebywająca w placówce jako Irena Dąbrowska, po latach opisała swoje doznania. Zapamiętała, że na wieś trafiła z objawem wodobrzusza powstałym w wyniku niedożywienia w getcie białostockim i warszawskim. Nazwała go „kartoflanym brzuchem”. Czuła się w placówce bezpiecznie, a atmosfera w niej panująca oddalała okrucieństwa wojny. Jej rodzice zginęli w marcu 1943 r. Tak wspomina swój pobyt w Turkowicach:

My, uratowani, w większej części byliśmy dziećmi wyprowadzonymi z warszawskiego getta. W Turkowicach skończył się głód typowy dla dzielnicy zamkniętej, choć w zakładzie nie przelewało się. (...) Kiedy ja byłam „w domu ocalenia”, jak nazywano Turkowice, zginęła prawie cała rodzina mego ojca. Nie potrafię sobie przypomnieć, co robiłam akurat 21 marca 1943 r. Czy siedziałam w szkolnej ławie, czy biegałam z koleżankami po lesie; nawet siostra zakonna Irena nie jest w stanie powiedzieć, jaki to był dzień w Turkowicach. A może, gdy padały strzały na szydłowskim cmentarzu, śpiewałam wraz z dziećmi w kościele? (...) Prawie nie bałam się Niemców obecnych na terenie Zakładu.

²⁶ Katarzyna Meloch pochodziła z rodziny inteligenckiej zamieszkałej przed wojną w Radomiu. Jej ojciec był nauczycielem historii, uczniem prof. Wacława Tokarza. Jako profesjonalny historyk specjalizował się w historii polskich powstań narodowych, napisał rozprawę doktorską pt. „Sprawa włościańska w powstaniu listopadowym”. Matka była filologką klasyczną. Gdy rodzina przeniosła się do Białegostoku, ojciec Meloch otrzymał posadę dyrektora archiwum w Białymstoku, lecz za działalność komunistyczną został pozbawiony tej pracy. Po wojnie K. Meloch studiowała filologię polską, a po ukończeniu studiów zajęła się dziennikarstwem. Jest współzałożycielką Stowarzyszenia Dzieci Holocaustu.

Z kolei Teresa Prekerowa, śledząc po wojnie relacje żydowskich podopiecznych z Turkowic, min. K. Meloch, zwróciła uwagę na to, że dzień powszechny był wypełniony nie tyle beztroską zabawą, ile licznymi obowiązkami, uwarunkowanymi zmianami przyrody i kościelnymi świętami, które to nadawały rytm życiu w Zakładzie, przyczyniając się stabilizowania psychiki dzieci, tak doświadczonych licznymi traumami w gettach:

„Katarzyna Meloch w Turkowicach spędziła dwa lata. Okres ten wspomina bardzo dobrze. Warunki były prymitywne (np. brak kanalizacji), wychowanie surowe (ze stosowaniem kar fizycznych, z koniecznością chodzenia na mszę świętą o 6 rano, na boso, po szronie), ale uważa to za zupełnie nieistotne. Powolny rytm prac wiejskich – zbieranie ziół, pielienie zagonków, regularne powtarzanie się uroczystości kościelnych, uświetnianych białym obrusem na stołach i dużymi porcjami rzadko widywanego mięsa lub ciasta – odsuwały okupację gdzieś daleko. Niemcy co prawda przyjeżdżali czasem, ale to byli inni Niemcy niż w getcie, niż w Warszawie: jej nie szukali.



Michał Głowiński (domena publiczna)

Ponieważ sytuacja aprowizacyjna w Zakładzie pogorszyła się znacząco w 1944 r., okres ten w sposób szczególnie utkwił w pamięci dzieci. Michał Głowiński²⁷ (ur. 1934 r.), jako jedno z uratowanych żydowskich dzieci, tak wspomina ówczesne panujące warunki:

W Turkowicach panował głód. Głodni byliśmy stale, nie było niczego do jedzenia. O istnieniu mięsa, mleka, owoców (poza owocami leśnymi, zbieranymi przez chłopców na własną rękę; jesienią dużo było zwłaszcza orzechów laskowych) po prostu zapomnieliśmy. Obiady składały się z talerza zupy, gotowanej w wielkich kotłach, często chyba nawet bez minimalnej porcji tłuszczu. Przed roznosze-

niem zupy do sal wyławiano z niej prusaki. (...) Tak się do nich wszyscy przyzwyczaili, że już nie brało się pod uwagę, nie budziły obrzydzenia. (...) W salach sypialnych prze-

²⁷ Michał Głowiński jest polskim filologiem, historykiem i teoretykiem literatury, prof. nauk humanistycznych i członkiem Polskiej Akademii Nauk i Polskiej Akademii Umiejętności. Autor licznych prac naukowych, w tym poświęconych zjawisku nowomowy w języku PRL. W 2010 r. ukazała się jego ostatnia powieść autobiograficzna pt. „Kręgi obcości”.

śladowały nas pchły. (...) Chleb (z reguły suchy) stanowił przedmiot najwyższego pożądania. (...) Często chłopcy kradli go sobie wzajemnie, a także handlowali swymi głodowymi porcjami. (...) Wymieniano chleb na tak zwane hacle²⁸, które służyły do gier. Posiłki podawano trzy razy dziennie, każdy poprzedzony był modlitwą. Siostry jadły osobno, w refektarzu, ale – zdaje się – to samo, co my, lub niewiele lepiej. (...) Nie wiem, w jaki sposób siostry zdobywały to, co nam dawano. W każdym razie zaopatrzenie nawet tak nędzarskie wymagało niezwykłych wysiłków, być może nawet – heroizmu.

Inny żydowski wychowanek, Ludwik Brylant, który przybył do placówki z getta warszawskiego, zwrócił w swoich wspomnieniach uwagę na wyjątkową sytuację chłopców żydowskich, których należało w sposób szczególny chronić ze względu na to, że byli obrzezani. Narażało ich to na niebezpieczeństwo podczas wydawałoby się błahych czynności wykonywanych w Zakładzie, jak przykładowo kąpiele rzeczne. Zapamiętał, że:

ksiądz wiedział, iż w zakładzie są wspólne kąpiele. „Staraj się tak odwracać, żeby ciebie nie widzieli z bliska, jak się kąpiesz” – mówił. Ja później domyśliłem się, o co chodzi... On mi tłumaczył: „Po tym mogą poznać, że jesteś Żydem”. (...) Teraz jak ja to rozumiem, zakonnice naprawdę się poświęcały. (...) Przyjmowały wszystkie dzieci, nawet takie, co były podrzucone.

Trudne polsko-ukraińskie relacje w rejonie Turkowic podczas okupacji

Wedle danych Przedstawicielstwa Ukraińskiego Komitetu Centralnego w Lublinie na obszarze Generalnego Gubernatorstwa najwięcej Ukraińców w 1943 r. mieszkalo na terenie powiatu hrubieszowskiego, w granicach którego znajdowały się Turkowice. Żyło ich tu około 114 tys. i stanowili oni większość populacji powiatu.

Kluczową z punktu widzenia relacji polsko-ukraińskich sprawą była niemiecka polityka względem podbitych słowiańskich narodów. W środowisku niemieckiej elity politycznej Generalnego Gubernatorstwa panowało przekonanie o potrzebie łagodnego traktowania Ukraińców, dlatego zapewniano im częściową opiekę. W tym między innymi celu przy rządzie Generalnego Gubernatorstwa powstał Referat Ukraiński, działający w ramach Wydziału Głównego Administracji Wewnętrznej Generalnego Gubernatorstwa. Dzięki temu ta mniejszość narodowa mogła cieszyć się uprzywilejowaną pozycją wśród podbitych przez III Rzeszę narodów słowiańskich, tym niemniej

²⁸ Hacle – element do podków końskich. Nazywano tak również popularną grę podwórkową, zwaną także hacie, sztole, sztulki, sztule, ciupy, krypcie, koble. Polegała ona na podrzucaniu rozłożonych w dłoni haceli lub kamyków, kości etc. i łapaniu ich na wiele wymyślnych sposobów. Do gry używano najczęściej pięciu elementów.

celem nadrzędnym celem niemieckiej polityki narodowościowej było instrumentalne wykorzystanie ukraińskiej mniejszości – szczególnie w dystrykcie lubelskim, po to by osłabić żywioł polski i polską kulturę.

Zatrute owoce tej polityki zaobserwować można było w samych Turkowicach. W 1940 r. budynek tamtejszej wiejskiej szkoły został przez Niemców przyznany prawosławnej ludności. Zamieszkał w niej prawosławny kapłan wraz z kilkoma mniszka-
mi. Przejęta przez Ukraińców została także drewniana kaplica znajdująca się na terenie Zakładu. Podjęto również próby zajęcia pozostałych budynków tej placówki jednak bezskutecznie, niemniej na terenie sierocińca ulokowane zostało kilkanaście rodzin ukraińskich, którym okupant niemiecki obiecał gospodarstwa po wysiedlonych w 1943 r. Polakach.

Niemieckie władze administracyjne wiedziały, że stosunki między Polakami i Ukraińcami w południowych powiatach dystryktu lubelskiego były napięte, a swoje źródło miały w antagonizmach sięgających okresu międzywojennego, więc je skutecznie przez cały okres okupacji podsycali.

Podczas okupacji na Lubelszczyźnie dochodziło do licznych ataków różnych grup ukraińskich na polskich sąsiadów. Ponadto, na omawianym terenie szczególnie złą sławą wśród Polaków cieszył się zwłaszcza posterunek policji ukraińskiej w położonym niedaleko od Turkowic Sahryniu, który liczył 22 ludzi. Była to najsilniejsza placówka tego rodzaju we wschodniej części dystryktu lubelskiego. Załoga pochodziła z Ciesza-



Posterunek policji ukraińskiej w Sahryniu (widok obecny)

nowa położonego na południu dystryktu lubelskiego (obecnie miejscowość znajdująca się w województwie Podkarpackim).

W kolejnych latach okupacji polsko-ukraińskie napięcia przerodziły się w krwawe konflikty zbrojne między różnymi formacjami ukraińskimi a polskim podziemiem niepodległościowym i Polakami. Polskie działania miały charakter obronny i odwetowy.

Ukraińcy, którzy mieli liczebną przewagę w Hrubieszowskiem oraz poparcie niemieckie, zadawali polskiemu podziemiu dotkliwe straty. W połowie 1943 r. ukraińskiej policji przez przypadek udało się przechwycić całą kancelarię hrubieszowskiego obwodu AK. Została ona następnie przekazana Gestapo, co spowodowało aresztowania polskich żołnierzy. Większość trafiła do obozu Auschwitz-Birkenau lub na Majdanek.

Następnym dużym ciosem zadanyemu Polskiemu Państwu Podziemnemu była śmierć z rąk ukraińskich komendanta obwodu hrubieszowskiego por. Antoniego Rychela „Anioła”. Jej okoliczności szerzej opisał Cezary Gawryś, artykułując rolę Zakładu w Turkowicach w pomocy ludności polskiej:

Na Zielone Świąta 1943 r. nastąpiła wyspa w obwodzie AK Hrubieszów, którego dowództwo mieściło się w majątku Podhorce. Komendant obwodu (...) musiał się ukrywać, natomiast jego żona i dzieci schronili się w Zakładzie w Turkowicach, skąd następnie Pani Rychelowa została przewieziona do Warszawy w przebraniu siostry zakonnej. „Anioł” ukrywał się w terenie, w Turkowicach zaś odbierał listy od żony i miał punkt kontaktowy z komendantem obwodu Tomaszów Lubelski, który miał swoją siedzibę w majątku Łykoszyn należącym do Swieżawskich. Pewnego razu jechał do Turkowic rowerem w mundurze kolejarza. W (...) kolonii Wakijów przeszedł przez Huczwę po kładce, ale we wsi natknął się na uzbrojonych pijanych Ukraińców. (...) Zaczęli strzelać. Ostrzeliwał się z ukrycia na drugim brzegu i byłby się zapewne uratował, gdyby nie to, że w położonej na jego tyłach wiosce Czeremno był (...) uzbrojony Ukrainiec, który usłyszawszy strzelaninę, zaszedł go od tyłu i zabił.

Ukraińcy żwawo przystąpili do organizacji swoich niezależnych, nacjonalistycznych formacji. Na przełomie 1943 i 1944 r. OUN-B rozpoczęła budowanie w Hrubieszowskiem własnej sieci samoobrony (UNS). Dwie z nich działały w Werbkowicach i nieodległym w stosunku do Turkowic Sahryniu. W Turkowicach znajdował się także wówczas posterunek policji ukraińskiej. Szczególne znaczenie z punktu widzenia działań ukraińskich miały Werbkowice, ponieważ pełniły one rolę zwornika kanału łączności chełmskiej OUN w dystrykcie lubelskim. Opierał się właśnie na posterunkach policji ukraińskiej. Werbkowice znajdowały się w dogodnym punkcie – na przecięciu szlaków komunikacyjnych do Uhnowa (kolej wąskotorowa) oraz do Zawady koło Zamościa (tradycyjna szerokotorowa kolej). Umożliwiało to łączność ze Lwowem przez Rawę Ruską, ale też z Chełmem i Włodawą przez Rejowiec. Wcześniej na wiosnę

1943 r. w Werbkowicach i Sahryniu znaleźli się członkowie Chełmskiego Legionu Samoobrony w liczbie 40 osób.

Wedle komendanta hrubieszowskiego obwodu Batalionów Chłopskich (BCh) cezurą wyznaczającą katastrofalną sytuację ludności polskiej na terenie Hrubieszowskiego, w tym szczególnie najbliższych okolic turkowickiego Zakładu, wyznacza data 5 marca 1944 r. Na tym terenie mnożyły się wówczas antypolskie akcje Ukraińców (banderowskiego podziemia, Chełmski Legion Samoobrony, formacji kolaborujących z Niemcami). W raporcie ludowców czytamy:

Sytuacji na terenie obwodu jest wprost tragiczna. W chwili obecnej płoną wsie polskie. W czasie pożarów ginie ludność polska od karabinów, siekier, noży, młotków oraz w płomieniach. Pożary nie ustają w noc i w dzień. Ludność opuszcza gremialnie swe gospodarstwa, udając się do Hrubieszowa (...). Trzy gminy są całkowicie opanowane przez Ukraińców. Są to: Werbkowice, Mołodiatycze, Miętkie.

W walkach, wedle ukraińskich powojennych relacji, ucierpieli także zamieszkali w Turkowicach cywile ukraińscy – z 9 na 10 marca 1944 r. zostali oni zaatakowani przez oddział AK pod dowództwem Mariana Pilarskiego. Wspominają o tym wydarzeniu także polskie relacje. Była to szersza polska akcja. Właśnie w marcu 1944 r. AK i BCh rozpoczęły tzw. „rewolucję hrubieszowską”. Oznaczała ona koncentryczne, jednoczesne ataki na wsie zamieszkałe w większości przez ludność ukraińską, m.in. na te położone w okolicy Turkowic, tj. miejscowości Sahryń, Kolonię Sahryń i Szychowice celem ich pacyfikacji. Akcje w powiecie hrubieszowskim przybrały niespotykane dotąd rozmiary – spalono 14 miejscowości i zabito w sumie 700 cywilów. Historycy podkreślają, że główną przyczyną tych działań było zmuszenie Ukraińców do zaprzestania morderstw cywilnej ludności polskiej oraz niszczenia i palenia gospodarstw.

Na wiosnę 1944 r. konflikt polsko-ukraiński osiągnął w powiecie hrubieszowskim apogeum. Gmina Werbkowice, na terenie której obecnie leżą Turkowice, znalazła się w samym środku regularnych walk AK i BCh z różnymi formacjami ukraińskimi, przede wszystkim z przybyłą na ten obszar UPA.

W tej sytuacji siostrze przełożonej Polechałło nie pozostawało nic innego jak ufność w Bożą Opatrzność. Jednocześnie wykazywała zimną krew, roztropność i talent dyplomatyczny. Zakład bowiem od końca 1942 r. regularnie odwiedzali na przemian wysłannicy AK i UPA. Siostra od obu walczących stron domagała się bezwzględnego poszanowania neutralności swej placówki i stanowczo broniła bezpieczeństwa i netykalności wszystkich znajdujących się tutaj osób. Zakład leżał na umownej granicy między walczącymi stronami, którą stanowiły tory kolejki wąskotorowej biegnące z północy na południe. Kolejka rozgraniczała obszar między kontrolowanymi przez AK terenami a rozległym obszarem ciągnącym się aż do Bugu, na którym przewagę

miała UPA. W lasach po zachodniej stronie Huczwy stacjonował tylko niewielki oddział AK. Niemcy w tym czasie wycofali się z tych terenów i nie można było liczyć na ich ewentualną interwencję w razie zagrożenia przez zbrojne formacje ukraińskie.

Mord na siostrze Longinie i jej siedmiorgu podopiecznych dokonany przez ukraińskich nacjonalistów

Na tle polsko-ukraińskiego konfliktu rozegrał się dramat jednej z sióstr z Zakładu i siedmiorga dzieci, które znajdowały się pod jej opieką. Mowa o siostrze Longinie, czyli Wandzie Trudzińskiej (1911-1944). Dobrze znał ją Jan Dobraczyński, który w swojej wydanej po wojnie powieści „Najeźdźcy” (1947 r.) pozostawił jej krótką charakterystykę: „Była osoba wysokiego wzrostu. Spoza okularów patrzyły czarne, pełne życia oczy, usta zaciśnięte, a jednocześnie pełne uśmiechu”. Została ona wraz z siedmiorgiem dzieci zamordowana 16 lub 17 maja 1944 r.²⁹ dokładnie w momencie intensywnego ataku przybyłej w Hrubieszowskie UPA.

Siostry zdawały sobie sprawę z ukraińskiego zagrożenia. Miesiąc wcześniej, w marcu 1944 r. Ukraińcy na stacji kolejowej w Gozdowie zamordowali całą polską załogę kolejki wąskotorowej wiodącej z Werbkowic do Turkowic. Było to bardzo groźne dla samego Zakładu wydarzenie, ponieważ zakonnice często w tym okresie musiały odwiedzać Werbkowice. Niemcy odmówili bowiem, w obliczu zbliżających się oddziałów UPA, dostarczania pożywienia do sióstr. Nie docierała do nich także pomoc z RGO, ponieważ jej przedstawiciel w poczuciu osobistego zagrożenia zdecydował o oddaleniu się z zagrożonej okolicy. Obawy działacza społecznego były uzasadnione, ponieważ Ukraińcy na przełomie 1943 i 1944 r. mordowali w regionie osoby funkcyjne związane z polską administracją.

Żywność, głównie mąkę, kaszę, margarynę i marmoladę, okupant niemiecki dostarczał więc jedynie do Hrubieszowa, skąd kolejką wąskotorową siostry przewoziły ją do Werbkowic, a następnie wózkiem roboczym (torowym) samodzielnie wraz z wychowanek transportowały do Turkowic. Opis tych podróży odnajdujemy w liście siostry przełożonej Stanisławy do Matki Generalnej Eleonory Jankiewicz oraz we wspomnieniach jednego z wychowanków. Z reguły w wyprawach tych uczestniczyła siostra Longina, ale także siostra Władysława (Stefania Posłuszna):

Dzieci to bawiło, jedni pchali wózki, a drudzy jechali i tak było na zmianę. Jak wyjeżdżali z domu, wyprowadzaliśmy ich do stacji przed Zakładem. [Siostra] zawsze prosiła o krzyżyk na czoło. (...) Od nas do Werbkowic z góry, wózki same pomału szły.

²⁹ Nie dysponujemy pewnym materiałem źródłowym na temat śmierci siostry Longiny i jej podopiecznych. Ich ostatnie losy zostały odtworzone jedynie na bazie opowieści osób, które widziały je pojmane przez Ukraińców.



Siostra Longina z dziećmi tańczącymi przed Zakładem

Z powrotem więcej musieli forsować swoimi siłami. (...) Na wózku zawsze zasiadała siostra Longina i trzech chłopców. Czterech chłopców pchało wózek po szynach. Tam, gdzie były większe podjazdy, siostra i chłopcy schodzili, aby ulżyć pchającym wózek, lub wręcz pomagali go pchać. Siostra nieustannie przemierzała uważnym wzrokiem teren, nie wypuszczając z rąk różańca.

Szczególnie niebezpiecznie zrobiło się w maju. W dniu 12 maja 1944 r. UPA starła się z oddziałami polskimi w okolicy Kolonii Malice, wsi Malice i Koniuchy, które znajdowały się w bliskiej odległości od Turkowic. Natomiast 14 maja 1944 r. oddziały UPA zaatakowały miejscowość Honiatyczki, oddalone od Turkowic zaledwie o kilka kilometrów. Tego dnia cały Zakład został postawiony w stan gotowości na wypadek ucieczki do lasu. Sierociniec nie został jednak nigdy zaatakowany.

Następnego dnia (15 maja)³⁰ siostra Longina wraz z ośmioma młodszymi chłopcami (8-10 lat) wybrała się do Hrubieszowa. Grupka ta składała się z: sześciu Polaków, jednego Żyda i jednego Ukraińca. Ich opiekunka miała wrócić z dziećmi koło południa, by od godz. 11.00 mogły one odbyć lekcje, lecz nadal jej nie było. Zakonnice zaczęły się więc niepokoić i rozpoczęły poszukiwania, które nie przyniosły żadnego skutku. Dzień później dwie Ukrainki powiadomiły turkowicki Zakład, że siostra Longina znajdowała się w Terebinii. Siostra Hermana zanotowała w swoim pamiętniku:

³⁰ We wspomnieniach wymarsz siostry z dziećmi datowany jest na 15 maja 1944 r. – poniedziałek.

W środę poszli ludzie, jeden mężczyzna i cztery kobiety, po nich do Terebinia. Wrócili o 18-tej do domu, bez niczego. (...) Czekałam na mężczyznę, on na pewno wie lepiej. No i w końcu przyszedł dopiero o 20-tej godz. (...) onieśmielony mówi, że przenocowali i we wtorek rano, tj. 16 [maja] zabrali ich na furmankę i wywieźli pod las; tam ich rozstrzelali.

Grupa rano wyruszyła z Zakładu do Werbkowic, ponieważ kończyły się zapasy żywnościowe w placówce oraz należało odprowadzić do pociągu matkę chorej na gruźlicę siostry Teresy Majkut, która przyjechała w odwiedziny do córki kilka dni wcześniej. Razem z grupą z Zakładu do Werbkowic szły też dwie ukraińskie kobiety, które niosły jedzenie dla swoich mężów pracujących w miasteczku. Grupa dotarła na miejsce bezpiecznie. W drodze powrotnej doszło jednak do tragicznych wydarzeń. W miejscowości Malice, nieopodal płonącego kościoła, siostra wraz z grupą chłopców została zatrzymana przez bojówkę UPA. Ukraińcy wzięli ją za zwiadowcę oddziału AK, która upozorowała się na opiekunkę z ochronki. W materiałach ukraińskich możemy prześledzić lakoniczny opis tamtych tragicznych wydarzeń:

Dnia 14 V³¹ 1944 r. podczas postoju „Korsaka” we wsi Malice podkraǳła się polska zwiadowczyni, wysłana przez polską bandę, żeby rozeznaczyć nasze siły, schwytano ją. Tego samego dnia przeszli naszą [...] przez Kotorów na kolonię Honiatycze, gdzie przebywała polska banda i przygotowywała się do akcji przeciw Ukraińcom. Tam się z nimi spotkaliśmy i wywiązał się zawzięty bój []. Polacy chowali się za domami, co zmusiło sotnię do spalenia Honiatycz [] i tym sposobem [udało się] przegnać Polaków. Wracając na miejsce postoju, spalono kolonię Hostynne, jako polską bazę wypadową. Sotnia przechodząc niedaleko linii kolejowej schwytała jedną Polkę i siedmioro dzieci, która została wysłana na zwiady przez Polaków. Udawała wychowawczynię ochronki. Po przeprowadzeniu śledztwa, unieszkodliwiono ich³².

Rzeczywistym powodem zatrzymania siostry w Malicach przez Ukraińców wraz z grupką dzieci, a następnie ich aresztowania, było prawdopodobnie podjęta przez zakonnicę próba ratowania podpalonego przez oddziały ukraińskie kościoła katolickiego w tej miejscowości. Wyniosła ona ze świątyni obraz Serca Bożego.

Podkreślić należy, że zabito wyłącznie Polaków oraz jedno ukrywane żydowskie dziecko – Janusza Sadowskiego³³. Chłopca ukraińskiego oddzielono od pozostałych

³¹ Wątpliwe, by siostra wyruszyła po powian 14 maja, ponieważ była to niedziela.

³² Cytat za: *Litopys UPA. Taktycznyj widtynok UPA 28-j „Danyliw” Chołmszczyna i Pidlaszczja* [Dokumenty i materiały], t. 39, red. P. Poticznyj, Toronto–Lwów 2003, s. 37.

³³ Taką tożsamość nadano mu w Zakładzie. Nie znamy jego prawdziwego imienia i nazwiska.

i pozostawiono u niezidentyfikowanej rodziny ukraińskiej w Sahryniu. Podobno po wojnie przeniósł się na Dolny Śląsk i tam zamieszkał. Przed śmiercią wszyscy zostali przesłuchani na posterunku policji ukraińskiej w Sahryniu. Z relacji świadków wynika, że siostra została zastrzelona, natomiast dzieci otrzymały ciosy nożami i sztyletami.

Ciała pomordowanych wrzucono do leśnego parowu i zasypano ziemią. Do dzisiaj nie udało się ustalić nazwisk wszystkich zamordowanych dzieci. Wiemy, że wśród ofiar był Janusz Sadowski – żydowski chłopiec pochodzący ze Lwowa, Stanisław Kuczyński z Lublina, Zbigniew Michałowski z Warszawy (w Zakładzie przebywała jego siostra Maria), dwaj bracia z Hrubieszowa o nazwisku Wysmyk w wieku 12 i 14 lat. Nadal nie są znane nazwiska dwóch zamordowanych chłopców.

Michał Głowiński, jeden z wychowanków Zakładu w Turkowicach, tak zapamiętał swojego zamordowanego żydowskiego kolegę ze Lwowa:

Chłopcy mówili o nim: rudy Jasio. I rzeczywiście, był wręcz nieprawdopodobnie rudy, włosy jego krzyczały jaskrawą czerwienią. Musiał być sympatyczny i mieć łatwość w nawiązywaniu kontaktów, bo był lubiany, odgrywał sporą rolę w życiu koleżeńskim. Tym bardziej warte to podkreślenia, bo wszyscy wiedzieli, że jest Żydem. W Turkowicach zjawiał się kilka miesięcy przede mną, nikt go jednak nie przywiózł. Przyszedł sam, mając za sobą serię koszmarnych przeżyć. Pochodził ze Lwowa, tam stracił całą rodzinę, jemu samemu udało się uniknąć rzezi, jakim sposobem – nie wiem. Włóczył się jakiś czas po wsiach, wreszcie – zapewne za czyjąś poradą – skierował się do Turkowic. Niczego nie ukrywał, powiedział, że jest Żydem – i siostry bez wahania go przyjęły. Nie uszedł jednak swojego przeznaczenia.

Wspominał też o atmosferze, jaka panowała w placówce bezpośrednio po mordzie:

W naszej świadomości siostra Longina upodabniała się do świętych męczennic z pierwszego okresu chrześcijaństwa lub wręcz stawała się jedną z nich. A zabici razem z nią chłopcy przypominali owych dzielnych i świątobliwych młodzianków, których pogańscy siepacze skazywali na śmierć, wysyłając choćby lwom na pożarcie.

Dziś heroiczny czyn bohaterskiej zakonniczki i jej małoletnich podopiecznych upamiętnia kościelny dzwon w Malicach. Wryty na nim następujący napis: „Powołano mnie do życia w 28. rocznicę tragicznej śmierci siostry Longiny i siedmiu chłopców, bym głosił przebaczenie i miłość”.

Dopiero w 1975 r. szczątki zamordowanych zostały ekshumowane³⁴ i pochowane z szacunkiem na cmentarzu w Starej Wsi. Miejsce pochówku ówczesny wskazał matu-rzysta, późniejszy kapłan w Diecezji Lubelskiej, ks. Jan Pokrywka³⁵.

Należy także wspomnieć o tym, że w tym czasie, gdy zginęła siostra Longina, wydarzyła się także inna tragedia. Pacyfikująca okolicę sotnia UPA, która przebywała w okolicach Turkowic, przebrała się w polskie mundury. Zauważył ją przybyły do Zakładu ze wsi chłopiec nazwiskiem Kuśmierczak, który opowiedział, że:

uzbrojeni osobnicy w polskim umundurowaniu wyciągają ludzi z niespalonych domów w poszukiwaniu Polaków. Kobiętę, która zmylona ich wyglądem przyznała się, że jest Polką, wyciągnięto z domu i zaszytyletowano. Ci osobnicy jako oddział przejeżdżali nieopodal Zakładu, mijając go. Wówczas to 12-letni Wiesiek Kozak, znany ze swej niesforności, przekonany iż widzi polską partyzantkę, mimo zakazu siostry, pobiegł za przejeżdżającymi. Widać było jak wsadzają go na konia i zabrali ze sobą. Nie można było nic zrobić. Pół kilometra dalej znaleziono go potem martwego.

Dzieci żydowskie i Zakład po wojnie

Pod koniec lipca 1944 r., gdy zbliżał się front sowiecki, siostry postanowiły trzymać dzieci w piwnicach Zakładu, by zwiększyć ich bezpieczeństwo. Na szczęście nie doszło do walk w pobliżu placówki i wszyscy wychowankowie i ich opiekunowie doczekali wkroczenia oddziałów Armii Czerwonej.

Pierwsze sowieckie patrole, które dotarły do placówki kierowanej przez zakonnie, były zaskoczone tak dużą gromadką dzieci, bowiem najbliższa okolica była niemal całkowicie wyludniona, a prawie wszystkie domostwa spalone. Sowietci zachowywali się bardzo przyjaźnie w stosunku do opiekunek i dzieci z sierocińca. Pokazywali nawet chłopcom karabiny i broń, która bardzo ich ciekawiła i interesowała. Dla Zakładu ofiarowali beczułkę miodu oraz cukier w kostkach. Michał Głowiński po latach tak wspominał te pierwsze lipcowe dni końca okupacji niemieckiej:

Kolejne wielkie wydarzenie: wejście Armii Czerwonej. Nie witaliśmy Rosjan jak wy-bawicieli. I z tym faktem wiązały się obawy. Siostry doskonale wiedziały, co bolszewicy wyczyniali z osobami duchownymi w czasie rewolucji i potem, obawiały się więc, że na

³⁴ Ekshumacja miała nieformalny charakter. Została zorganizowana przez miejscowych duchownych.

³⁵ Ks. kan. Jan Pokrywka – kanonik honorowy Kapituły Chełmskiej, mgr teologii. Urodził się 2 lipca 1956 r. w Hrubieszowie, święcenia kapłańskie przyjął 14 czerwca 1981 r. z rąk biskupa lubelskiego Bolesława Pyłaka. Pracował jako wikariusz w Bobach (1981-1985), w Kurowie (1985-1989) i Urzędowie (1989-1992). Jako proboszcz posługiwał w Prawnie (1992-1998), Brzeźnie (1998-2001), Wierzbicy (2001-2003) i Parafii Św. Rodziny w Chełmie (2003-2014).

podobne ekscesy pozwolą sobie także w Polsce. Zdaje się, że szykowały się na najgorsze (na wszelki wypadek przygotowywały stroje świeckie). Nie wiedziały też, jaki los spotka zakład. Na szczęście nic złego się nie stało. Oddziały rosyjskie, nieliczne zresztą, były w Turkowicach krótko i zachowywały się wobec nas przyjaźnie.

Po przejściu frontu w Zakładzie nie nastąpiła zdecydowana poprawa warunków bytowych. Nadal wszystko zależało od zaradności sióstr i wsparcia, jakie miały od swoich wychowanków. Poza tym nadal okolica nie należała do spokojnych. Stale ukrywały się tu rozproszone oddziały UPA, oraz polscy partyzanci, którzy pozostali w lesie po rozwiązaniu AK w styczniu 1945 r.

Wczesną wiosną 1945 r. w Zakładzie pojawili się funkcjonariusze NKWD zajmujący się repatriacją ludności ukraińskiej do ZSRR. Mieszkali u sióstr, ale nie ingerowali w wewnętrzne sprawy sierocińca. Miejscowi Ukraińcy, którzy musieli wyjechać do ZSRR, zostawiali siostrom część swojego dobytku. Ofiarując je często mówili, że to „dla dzieci”. Większość z nich nie chciała opuszczać rodzinnej ziemi i czule żegnała się z siostrami (przede wszystkim ludzie starsi). Z Turkowic wyjechały też prawosławne mniszki mieszkające w okresie okupacji w budynku szkolnym. Majątki po wysiedlonej ludności ukraińskiej obejmowali Polacy przesiedlani zza Bugu.

Szacuje się, że w Turkowicach ocalono 33 dzieci narodowości żydowskiej. Warto jednak dodać, że kolejnym, nienotowanym przez wiele opracowań o turkowiskim Zakładzie, żydowskim dzieckiem, które przetrwało wojnę, był kilkuletni chłopiec. Trafił on do placówki na początku 1940 r. Jego matka zginęła podczas bombardowania Tyszowiec we wrześniu 1939 r., ochraniając własnym ciałem swojego 2 lub 3-letniego synka. Dziecko zostało zabrane przez Antoninę Sz wajkowską³⁶, która pracowała jako pielęgniarka w szpitalu w Hrubieszowie. Kobieta chciała wychowywać chłopca, lecz po kilku tygodniach oddała go do sierocińca w Turkowicach, ponieważ warunki życiowe sprawiły, że nie potrafiła pogodzić pracy zawodowej z rolą rodzica. Co ważne, chłopiec trafił do sierocińca nie jako dziecko żydowskie, ale polskie z fałszywą tożsa-

³⁶ Antonina Sz wajkowska z d. Piliś, córka Jana i Katarzyny, urodziła się 14 lutego 1908 r. w Tyszowcach. Miała siostrę i sześciu braci. Najstarszy z nich, Józef, był telegrafistą w Armii gen. Józefa Hallera w latach 1919-1920. Młodszy bracia, Stanisław i Franciszek, zginęli, walcząc z Niemcami w formacjach partyzanckich Armii Krajowej na Zamojszczyźnie – Franciszek w bitwie pod Szystowicami 20 kwietnia 1944 r., Stanisław w lasach Strzeleckich, w nieznanych okolicznościach. W 1936 r. Sz wajkowska rozpoczęła pracę w Szpitalu św. Jadwigi w Hrubieszowie – początkowo jako pomoc kuchenna, później została pielęgniarką. Dochody z tej pracy pozwalały na skromne życie licznej rodziny. W 1946 r., wyszła za mąż za wdowca Łukasza Sz wajkowskiego. Wówczas przeprowadzili się do Czartowca, gdzie od 1956 r. pracowali w małym gospodarstwie rolnym do 1978 r. W 1985 r. przeniosła się do Zamościa. Zmarła 19 stycznia 1997 r.

mością³⁷. Ponadto w turkowickiej placówce całą okupację przeżyła też dorosła kobieta żydowska. Pracowała tam jako praczka.

Jan Dobraczyński wspominał po latach w swojej biografii, że:

ukryte przez nas dzieci wszystkie ocalały. Zginął jeden jedyny chłopiec, którego wysłałem z grupą dzieci żydowskich do Turkowic. Zakłady warszawskie i podwarszawskie były już tak „nasycone” dziećmi żydowskimi, że przypominawszy sobie moje podhurbieszowskie Turkowice i nieocenioną s. Stanisławę zacząłem wysłać do niej partie dzieci. Ocalone dzieci, niezależnie od tego, gdzie obecnie są, i jaką drogę życia wybrały, pisują do zakonnic, które się nimi opiekowały.

Po część żydowskich dzieci po wojnie zgłaszali się rodzice lub krewni, lecz także żydowskie organizacje. Nie zawsze podopieczni dobrze przyjmowali te wizyty, szczególnie osób obcych. Jednemu z ocalałych żydowskich chłopców moment przybycia po niego członków takiej instytucji żydowskiej utkwiał głęboko w pamięci:

Kiedy po zakończeniu wojny, w 1946 roku, przyjechali do Turkowic przedstawiciele Komitetu Żydowskiego z Łodzi, żeby zabrać uratowane dzieci żydowskie, te, które nie miały w Polsce już nikogo z rodziny, do Izraela, dopiero wtedy ze zdziwieniem zdałem sobie sprawę, jak wiele było w Zakładzie takich dzieci. Przedtem nie miałem o tym pojęcia. Z każdym dzieckiem przeprowadzana była rozmowa. Ja z tymi osobami nie chciałem w ogóle rozmawiać. Na cały dzień zniknąłem z Zakładu, licząc, że rozmowa mnie ominie. Kiedy zjawiłem się wreszcie wieczorem, siostry mówią, że już tylko ja zostałem do rozmowy. Na wszystkie pytania i propozycje tych osób odpowiadałem „nie”.

W latach późniejszych od swoich żydowskich wychowanków siostry zakonne otrzymywały listy, które znajdują się w Archiwum Głównym Służebniczek w Starej Wsi. Są one pełne podziękowań dla sióstr oraz wspomnień o Zakładzie i trudnych, wojennych latach. W dowód uznania za narażanie swojego życia i ratowanie Żydów, Instytut Jad Waszem przyznał w 1992 r. siostrom: Stanisławie Polechajłło, Róży Galus oraz Antoninie Manaszczuk i Józefie Romansewicz medale „Sprawiedliwych wśród Narodów Świata”. Cztery anioły, których serca stały się bezpiecznym portem dla bezbronnych dzieci winne pozostać w pamięci nie tylko narodów żydowskiego i polskiego, lecz także ukraińskiego.

Niestety, losy Zakładu po wojnie nie układały się pomyślnie. Jeszcze w dniu 18 września 1948 r. w czasie wizytacji biskupiej parafii w Turkowicach, sierociniec odwie-

³⁷ Po wojnie uratowany chłopiec jako dorosły mężczyzna szukał osoby, która nim się zaopiekowała i umieściła w Zakładzie w Turkowicach. Został w nim ochrzczony, nadano mu imię Jan, a Antonina Sz wajkowska wielokrotnie go odwiedzała.



Katarzyna Meloch w Jad Waszém dotyka tabliczki upamiętniającej Sprawiedliwą, siostrę Antoninę Manaszczyk (1992 r.)

dził ówczesny biskup lubelski Stefan Wyszyński. Zatrzymał się na kilka godzin w Zakładzie, by w nim odpocząć. Został entuzjastycznie przyjęty, i nawet rozegrał kilka partii szachów z wychowankami.

W 1950 r. Zakład został jednak upaństwowiony, a personel duchowny w okresie stalinowskim zaczęli stopniowo zastępować świeccy opiekunowie. W 1951 r. przybyły z Chełma do Turkowic młode wychowawczynie, które otrzymały tutaj nakaz pracy. Podopieczni z Zakładu zaczęli jednak sprawiać coraz więcej problemów wychowawczych. Prawdopodobnie był to przejaw buntu wobec informacji o odejściu sióstr, jak również być może chodziło o słabe przygotowanie pedagogiczne nowych wychowawczyń. Nie ulega wątpliwości, że ich metody wychowawczo-opiekuńcze posiadały elementy ideologiczne, które dzieci przyzwyczajone do obrzędowości religii katolickiej, mogły przyjmować niechętnie. Przykładowo zamiast porannego pacierza, do którego dzieci były przyzwyczajone od wielu lat, kazano im śpiewać hymn „Naprzód młodzieży świata”. Po jego zakończeniu wychowankowie uciekali pod drewnianą cerkiew i tam dopiero odmawiali poranny pacierz.

W dniu 15 września 1951 r. siostra Stanisława wyjechała z Turkowic. Wszyscy obecni pożegnali ją płaczem, jednak ona sama nie dała ponieść się emocjom.

W 1955 r. Zakład funkcjonujący pod nazwą Państwowego Domu Dziecka, został rozwiązany.

Biogramy Sprawiedliwych sióstr – Ratowniczek Żydów

Siostra przełożona Stanisława – Aniela Polechajło (1884-1973)

Urodziła się 20 grudnia 1884 r. w Bucniowie, pow. Tarnopol. Była córką Kajetana i Anny Biłyk. W rodzinnej miejscowości ukończyła szkołę ludową, po czym 15 listopada 1901 r. wstąpiła do zakonu Sióstr Służebniczek Najświętszej Maryi Panny Niepokalanie Poczętej. W dniu 22 sierpnia 1918 r. złożyła śluby wieczyste.

Od samego początku pracowała jako wychowawczyni dzieci przedszkolnych w ochronkach i w zakładach sierocych oraz jako nauczycielka w szkołkach prywatnych. Najpierw trafiła do Buska (1903-1906), gdzie prowadziła ochronkę. Podobnie było w Lubieniu Wielkim (1906-1907) i ponownie w Busku (1907-1910). W Tarnopolu (1910-1912) pracowała jako wychowawczyni w Zakładzie Sierot, a przez kolejny rok uczyła w szkółce prywatnej w Pikulicach (1912-1913). Zanim trafiła do Turkowic pracowała jeszcze jako wychowawczyni w Zakładzie Sierot w Zaleszczykach (1913-1920) oraz w Lublinie (1920-1921).

W roku 1921 r. siostra Stanisława została skierowana do Turkowic, gdzie powierzono jej obowiązki przełożonej i kierowniczkii Zakładu Sierot. Z małymi przerwami pracowała w nim do 1951 r., kiedy komunistyczne władze przejęły placówkę.

W latach powojennych siostra Stanisława pełniła obowiązki przełożonej w Częstochowie przy ul. Piotrkowskiej (1951-1954). Następnie, po przejściu na emeryturę przebywała w Baranowie (1959-1963) i w Liskowie: (1954-1959; 1963-1973). Jako długoletnia kierowniczka Zakładu Sierot w Turkowicach została odznaczona w II RP przez władze państwowe Srebrnym i Złotym Krzyżem Zasługi. Wychowankowie nazywali ją „ukochaną matką”.

Zmarła 20 listopada 1973 r., w Liskowie, pow. Kalisz, w 89 roku życia oraz w 72 powołania zakonnego. Na pogrzeb siostry Stanisławy przybyli niektórzy wychowankowie, niosąc jej trumnę.

Nie ulega wątpliwości, że siostra Stanisława miała wybitny zmysł pedagogiczny. W turkowickim Zakładzie stworzyła atmosferę rodzinną. Wychowankowie uważali placówkę za dom rodzinny i nawet po jego opuszczeniu utrzymywali z nim kontakty, przyjeżdżali na wakacje, czasem już z własnymi dziećmi. Zakład w Turkowicach był dziełem jej życia.

Siostra Bronisława – Róża Galus (1912-1982)

Urodziła się 10 stycznia 1912 r. w Żdżarach, pow. Tarnów. Była córką Stanisława i Anieli Cygan. Do Zgromadzenia Sióstr Służebniczek Najświętszej Maryi Panny Niepokalanie Poczętej wstąpiła 20 lutego 1930 r. Kilka lat później, 24 września 1937 r. złożyła śluby wieczyste.

Siostra Róża od samego początku ujawniała zdolności do pracy wychowawczej. Dlatego bardzo szybko trafiła w charakterze wychowawczynie do kolejnych Zakładów Sierot, względnie do Zakładów Specjalnych dla dzieci niepełnosprawnych.

Pierwszym jej miejscem służby oraz pracy był ośrodek w Łodzi przy ul. Marysińskiej. Przebywała tam w okresie 1934-1938, by przenieść się do innego Zakładu w Łodzi, tym razem przy ulicy Pabianickiej. Tam doświadczyła pierwszych lat wojennych, ponieważ przebywała tam do 1941 r.

Kolejnym miejscem, gdzie trafiła, były Tuligłowy. Jej praca w tym ośrodku trwała do 1942 r. To właśnie z tego miejsca dotarła do Turkowic, w których przebywała do 1948 r. Następnie, krótko, przebywała w Liskowie (1948-1950), a oraz w Brzesku (1950-1958). Ostatnim miejscem służby dla bliźnich był Mokrzyszów, gdzie mieszkała 20 lat (1958-1978). Tam, w latach 1974-1977 równocześnie pełniła obowiązki przełożonej lokalnej. Przez kilkadziesiąt lat pracy wychowawczej miała wpływ na wychowanie tysięcy dzieci. Wymagająca praca odbiła się na zdrowiu siostry Róży, która ostatnie lata życia spędziła w Łącku (1978-1982). Pomimo narastającej choroby w miarę moż-

liwości pomagała w zajęciach domowych. Zmarła w szpitalu w Nowym Sączu 6 marca 1982 r. Była wówczas w 69 roku życia, a 52 powołania zakonnego.

Siostra Hermana – Józefa Romansewicz (1909-1984)

Urodziła się 1 stycznia 1909 r. w Dryświatach, pow. Bresław (przed wojną woj. wiślańskie). Była córką Ksawerego i Konstancji Czerwińskiej. Do Zgromadzenia Sióstr Służebniczek Najświętszej Maryi Panny Niepokalanie Poczętej wstąpiła 23 listopada 1929 r., natomiast śluby wieczyste złożyła 15 maja 1937 r. W czasie I wojny światowej została sierotą, wychowując się w Zakładzie Sierot w Łodzi, który prowadziły służebniczki. Miała więc sposobność poznać ich życie i pracę. W placówce nauczyła się trykotarstwa, więc po ukończeniu I roku nowicjatu pracowała w tym fachu najpierw przez kilka miesięcy w Kołomyi (1931), a następnie w Tłumaczu (1931-1932), ponownie w Kołomyi (1932-1933), i przez krótki czas w Stryju (1933-1934), by w 1934 r. trafić do Turkowic. Tam przebywała aż do likwidacji domu zakonnego przez komunistów w 1951.

Kolejnym miejscem, gdzie zaznaczyła swoją obecność i służbę był Stryków (1951-1952), Jarosław (1952-1954) oraz Tarnów, gdzie przebywała w domu przy ul. Dzierżyńskiego (1954-1957). Jak się okazało, stan zdrowia siostry Hermany pogorszył się na tyle, że nie była w stanie dłużej pracować w dotychczasowym charakterze. Trafiła wówczas na kilka lat do Szynwałdu (1957-1960), gdzie lecząc się, jednocześnie pomagała w pracach domowych. Zdążyła jeszcze na krótko wrócić na Lubelszczyznę, do Sahrynia (1960-1961). W 1961 r. jako chora została skierowana do Liskowa i tam przebywała już do śmierci. Jak podkreślały siostry, często zlecano siostrze załatwianie różnych spraw administracyjnych. Była w gronie osób przewożących dzieci żydowskie z Warszawy do Turkowic. Zmarła 12 czerwca 1984 r. w Liskowie w 75 roku życia, a 55 powołania zakonnego.

Siostra Irena – Antonina Manaszczuk (1906-2012)

Urodziła się 13 listopada 1906 r. w Brzozdowcach, wówczas pow. Bóbrka (na Kresach Wschodnich). Była córką Antoniego i Apolonii Wewiórskiej. Jej rodzice byli rolnikami. W czasie pierwszej wojny światowej zmarł jej ojciec. Prawdopodobnie dlatego, że w jej rodzinnej miejscowości siostry służebniczki miały placówkę, zakiełkowała w jej sercu myśl o życiu zakonnym. Antonina przed wstąpieniem do Zgromadzenia ukończyła szkołę powszechną, a następnie w tej placówce – kurs wychowawczy.

Do Zgromadzenia Sióstr Służebniczek Najświętszej Maryi Panny Niepokalanie Poczętej wstąpiła 25 marca 1924 r. Śluby wieczyste złożyła 1 maja 1933 r. w Starej Wsi. Przez większość swojego życia zakonnego pracowała z dziećmi i młodzieżą. Podkre-

ślano jej zdolności wychowawcze oraz pracowitość. Siostra przełożona przed ślubami wieczystymi napisała: „Stwierdzam, że jest sumienna w wypełnianiu obowiązków zakonnych; ćwiczeń duchownych pilnuje sumiennie i gorliwie. Jest usłużna dla każdej siostry, a szczególnie dla dziatwy jej opiece powierzonej”.

Po odbyciu formacji podstawowej została skierowana do Pikulic, gdzie przebywała przez rok (1925-1926). Tam nabawiła się kontuzji, przez co w 1927 r. kurowała się w Starej Wsi. Następnie trafiła do Radymna, gdzie przez dwa lata (1927-1929) była wychowawczynią dzieci w miejscowej ochronce. Następnie na 16 lat trafiła do Turkowic.

Najpierw prowadziła przedszkole (1929-1933), a następnie, po trzymiesięcznym kursie wychowawczym w Poznaniu, była wychowawczynią starszych dziewcząt do zakończenia wojny w 1945 r.

Po wojnie siostra Irena pracowała jako wychowawczyni w domach dziecka w Liskowie (1945-1948 – opieka nad dziewczętami) oraz w Częstochowie (1948-1949). Następnie przez dwa miesiące była na zastępstwie w Zduńskiej Woli i wróciła do Turkowic, gdzie jeszcze przez dwa lata pracowała jako wychowawczyni (1949-1951), aż do czasu, kiedy władze komunistyczne pozbawiły Zgromadzenie domu zakonnego.

Do 1957 r. pozostała w pobliskim Sahryniu. Następnie do 1959 r. była wychowawczynią w Krakowie, przy ul. Emaus, gdzie opiekowała się niepełnosprawnymi chłopcami. Ciężka praca oraz doświadczenia wojenne odbiły się na jej zdrowiu i przez kolejne cztery lata dochodziła do zdrowia w Szczucinie, pomagając tamtejszym siostrom w pracach.

Długi rozdział z życia siostry Ireny stanowi praca katechetyczna i opieka nad kościołem: w Łącku (1963-1966), a następnie aż przez 39 lat w Mikłuszowicach (Małopolska). W tej ostatniej miejscowości przez kilka lat była także przełożoną domu.

W 2005 r. wyjechała z Mikłuszowic do Szywnołu – do domu sióstr emerytek. Przez cały czas utrzymywała kontakt ze swoimi wychowankami, zwłaszcza z Turkowic. Zmarła 9 stycznia 2012 r. w Szywnołu. Przeżyła 105 lat, natomiast 88 lat w zakonie.

Siostra Longina – Wanda Janina Trudzińska (1911-1944)

Urodziła się 23 czerwca 1911 r., w Trembowli na Kresach Wschodnich. Była córką Ludwika i Marceli Żydowskiej. Pochodziła z rodziny religijnej, dobrze sytuowanej. Rodzice jej posiadali duże gospodarstwo rolne, sad i pasiekę, a ojciec prowadził ponadto warsztat kowalsko-ślusarski. Brał czynny udział w życiu religijnym parafii, należał do chóru i często występował w kościele jako solista i skrzypek. Wanda była najmłodszą z dziesięciorga rodzeństwa.

Niestety, bardzo szybko, bo już w czwartym roku życia, straciła oboje rodziców. Przez jakiś czas wychowywała się ze starszą od siebie siostrą u sióstr służebniczek

w Tarnopolu, potem w Trembowli, gdzie ukończyła VII klasę szkoły podstawowej. Do Zgromadzenia Sióstr Służebniczek Najświętszej Maryi Panny Niepokalanie Poczętej wstąpiła 12 kwietnia 1929 r., natomiast śluby wieczyste złożyła 19 października 1936 r.

W II roku nowicjatu pracowała jako pomocnica wychowawczyni w Zakładzie w Turkowicach (1930-1931). Następnie prowadziła ochronkę i Krucjatę Eucharystyczną w Kozłowie, by kilka miesięcy później wrócić do Turkowic. Tam powierzono jej grupę dzieci.

Podczas wyprawy po prowiant dla Zakładu, wraz z siedmiorgiem swoich podopiecznych, wśród których było jedno dziecko żydowskiego pochodzenia, została aresztowana i zamordowana 16 lub 17 maja 1944 r. przez bliżej niezidentyfikowanych Ukraińców. Wyrok na nią wydała UPA. Zginęła w 33 roku życia, a 15 powołania zakonnego.

Przez wiele lat nie wiadano, gdzie pochowano siostrę i dzieci. Dopiero w 1975 r. szczątki jej oraz dzieci zostały ekshumowane, a w lipcu tego roku pochowane w Starej Wsi.

Źródła i literatura

Zespoły archiwalne

1. Archiwum Główne Sióstr Służebniczek NMP Niepokalanie Poczętej w Starej Wsi.
2. Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej, sygn. Lu 284/445, Zbrodnie dokonane w latach 1941-1942 przez załogę obozu pracy dla ludności żydowskiej w miejscowości Turkowice, pow. Hrubieszów.
3. Archiwum Państwowe w Lublinie, Rada Główna Opiekuńcza – Polski Komitet Opiekuńczy Lublin Miasto i Powiat 1940-1944, sygn. 77, 93, 94, 95.
4. Zbiory prywatne ks. Rafała Łukiewicza.

Publikacje:

1. „*Bo mnie tylko wolność interesuje...*” Wywiad-rzeka z Marianem Gołębiewskim (Nowy Jork, listopad 1988-czerwiec 1989), przeprowadził Balcerzyk D., oprac. Dudek J., Lublin 2011.
2. Bartkowiak E., *Sierocińce zakonne w Drugiej Rzeczypospolitej: z badań nad dziejami opieki zastępczej (pozarodzinnej) w Polsce*, „Wychowanie w Rodzinie”, nr 2, 2011.
3. Bartoszewski W., Lewinówna Z., *Ten jest z Ojczyzny mojej*, Warszawa 2007.
4. Dmitruk S., *Prawosławny sobór żeńskiego monasteru w Turkowicach w latach 1906–1929 „Annales UMCS, Sectio F”, vol. LXXIV*, 2019.
5. *Dzieci Holocaustu mówią...*, przyg. Śliwowska W., Warszawa 1993.
6. Dobraczyński J., *Najeźdźcy*, Warszawa 1947.
7. Dobraczyński J., *Tylko w jednym życiu*, Kraków 1977.
8. Gapski H., Kłoczowski J., *Zakony i klasztory w Europie Środkowo-Wschodniej X-XX wiek*, Lublin 1999.
9. Gapys J., *Polskie rzymskokatolickie duchowieństwo diecezjalne w Radzie Głównej Opiekuńczej 1939-1945*, Kielce 2010.
10. Gawryś C., *Turkowice – Śmierć i Ocalenie* [w:] „Więź”, nr 3/4, 1987.
11. Gawryś C., *Ścieżki ocalenia*, Warszawa 1997.
12. Głowiński M., *Czarne sezony*, Warszawa 1999.
13. Grynberg M., *Księga Sprawiedliwych*, Warszawa 1993.
14. Jaroszyński W., Kłembukowski B., Tokarczuk E., *Łuny nad Huczwą i Bugiem. Walki oddziałów AK i BCh w Obwodzie Hrubieszowskim w latach 1949-1944*, Zamość 2020.
15. Jastrzębski A., *Ludobójstwo nacjonalistów ukraińskich na Polakach na Lubelszczyźnie w latach 1939-1947*, Wrocław 2007.
16. Kłapeć J., *Rada Główna Opiekuńcza w dystrykcie lubelskim w latach 1940-1944*, Lublin 2011.
17. Kurek-Lesik E., *Gdy klasztor znaczył życie. Udział żeńskich zgromadzeń zakonnych w akcji ratowania dzieci żydowskich w Polsce w latach 1939-1945*, Kraków 1992.
18. Mieszkowska A., *Matka dzieci Holocaustu. Historia Ireny Sendlerowej*, Warszawa 2004.
19. *Prawosławna tradycja Turkowic*, red. G. Kuprianowicz, Turkowice 2007.
20. Prekerowa T., *Konspiracyjna Rada Pomocy Żydom w Warszawie 1942-1945*, Warszawa 1981.
21. Pyrzyk I., *Rozwój teorii i metod polskiej pedagogiki opiekuńczej*, Toruń 2006.
22. Romanek J., *Kolaboracja z Sowietami na terenie województwa lubelskiego we wrześniu i październiku 1939 r.*, Lublin-Warszawa 2021.
23. Romaniewicz E., *Turkowice – Zakład Sierot 1918 – 1951* (mps).
24. *Turkowice* [w:], *Leksykon historyczny miejscowości dawnego województwa zamojskiego*, red. Niedzwiedz J., Zamość 2003.

25. Turkowice (2) [w:] *Słownik geograficznym Królestwa Polskiego*, red. Sulimierski F., Chelbowski B., Walewski Wł. i inni, t. XII, Warszawa 1892.
26. Wójtowicz L., *Wózkiem do nieba. Rzecz o siostrze zakonnej i sierotach zamordowanych przez nacjonalistów ukraińskich pod Sahryniem*, Lublin 2015.
27. Zając K., *Wspomnienia* (mps).
28. Zajączkowski M., *Ukraińskie podziemie na Lubelszczyźnie w okresie okupacji niemieckiej 1939-1944*, Lublin-Warszawa 2015.
29. Zajączkowski M., „Sformować dywizję siekierników – postrach Lachów”. Przyczynek do genezy i charakteru akcji antypolskiej OUN-B i UPA na Chełmszczyźnie w pierwszej połowie 1944 roku, „Pamięć i Sprawiedliwość”, nr 1, 2017.

Strony internetowe:

<https://sprawiedliwi.org.pl/pl/historie-pomocy/wasze-opowiesci/poszukiwania-jasia>
<https://sfi.usc.edu/content/micha%C5%82-g%C5%82owi%C5%84ski>

Apendyks

Lista siostr służebniczek posługujących w turkowickim Zakładzie (1939-1944)

- s. Barszczyńska Józefa Perpetua (1921-1951)
- s. Bartnik Julia Zenobia (1939-1940)
- s. Bibel Maria Alojza (1937-1950)
- s. Chmiela Irena Farcela (1942-1943)
- s. Chwoszcz Agnieszka Krystyna (1943-1945)
- s. Dydek Anna Cecylia (1943-1945)
- s. Galus Bronisława Róża (1942-1948)
- s. Gamoń Zofia Monika (1938-1939, 1941-1943)
- s. Kasperek Maria Leontyna (1940-1946)
- s. Kowalska Helena Alojza (1920-1926, 1929-1951)
- s. Lacmańska Stanisława Antonina (1940-1941)
- s. Lis Stefania Leokadia (1941-1944)
- s. Majkut Janina Teresa (1943-1944)
- s. Manaszczuk Antonina Irena (1929-1945, 1949-1951)
- s. Osikowska Julia (1939-1943)
- s. Polechajło Aniela Stanisława (1921-1951)
- s. Posłuszna Stefania Władysława (1939-1951)
- s. Rogowska Wiktoria Ignacja (1942)
- s. Romansewicz Józefa Hermana (1934-1951)
- s. Rygiel Maria Wilhelmina (1932-1936, 1939-1951)
- s. Ryłko Jolanta Serafina (1941-1942)
- s. Szczeppek Zofia Konstancja (1938-1951)
- s. Śliska Katarzyna Zuzanna (1928-brak daty)
- s. Tokarz Wiktoria Bronisława (1940-1951)
- s. Trudzińska Wanda Longina (1930-1944)
- s. Turecka Barbara Berchmansa (1939-1940)
- s. Zych Weronika Stanisława (1940-1941)
- s. Żebrak Maria Patrycela (1941-1947)

Wiersz „Siostra Longina i siedmiu małych męczenników”

– słowa Halina Błaż

Spójrzcie chłopcy, kościół się pali
Pobiegli za Tobą co tchu
tak dorośli, choć przecież mali...
Teraz muszą kopać swój grób

Jakże mamy śmierci się nie bać
Nie zostawię Was pójde z Wami
I ruszyli w drogę do nieba
z niebieskimi różańcami.

Longino, siostro Longino
Z małymi męczennikami
Longino, siostro Longino
Wstawiaj się dziś za nami.

Tak uczyłaś kochać i służyć
By jak święty Andrzej Bobola,
Zdać egzamin w ostatniej podróży
Skora taka jest Boża Wola

Trzydzieści trzy lata miałaś
Gdy z siedmioma wychowankami
W ofierze swe życie oddałaś
Oblubienca idąc śladami.

Longino, siostro Longino
Z małymi męczennikami
Longino, siostro Longino
Wstawiaj się dziś za nami.

Niech nienawiść i przemoc zginą
Wypraszaj nam, siostro Longino
Niech w sercach zapłonie miłość
Wypraszaj nam siostro Longino.

